



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

kat. komp.

26195

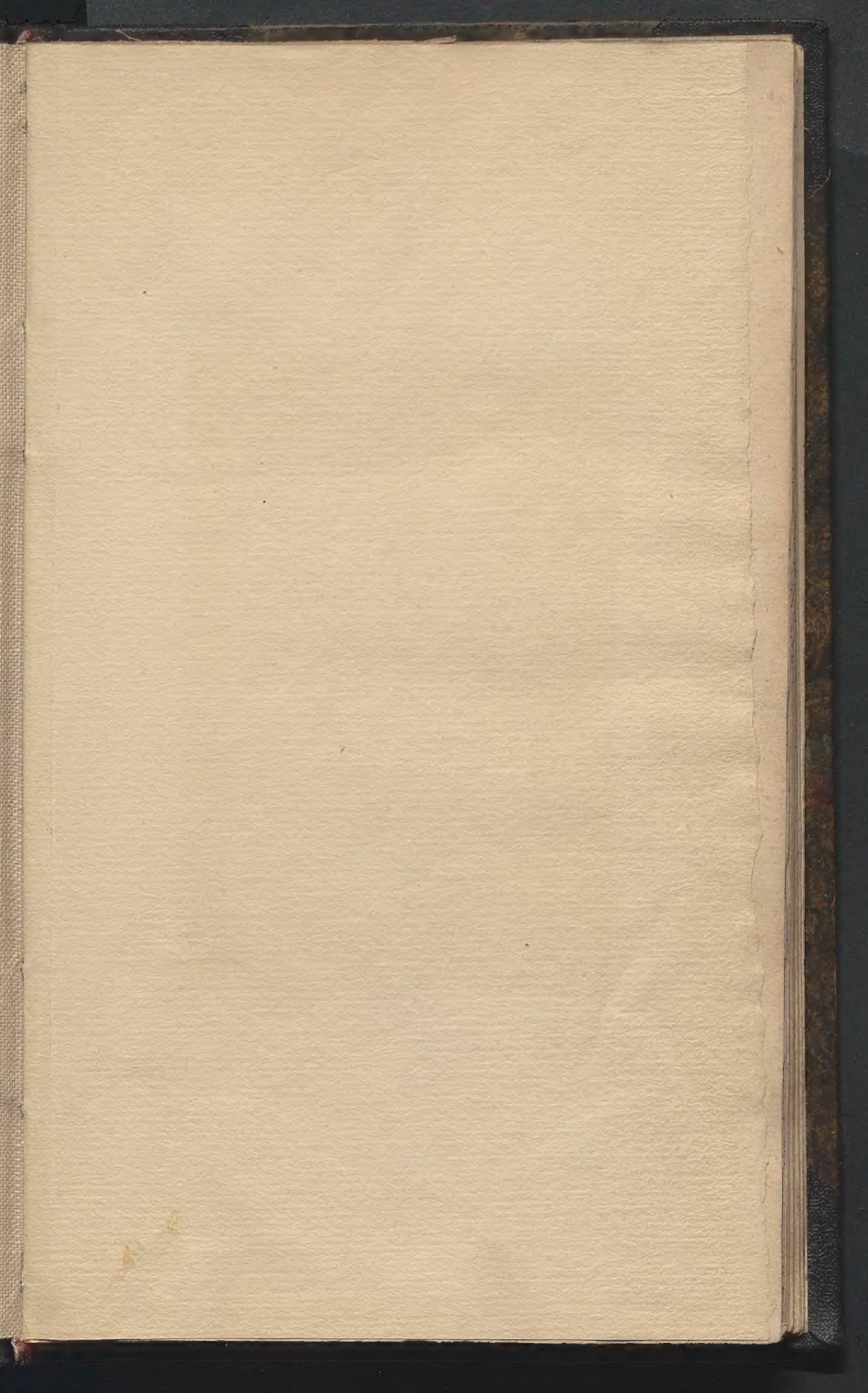
Mag. St. Dr.

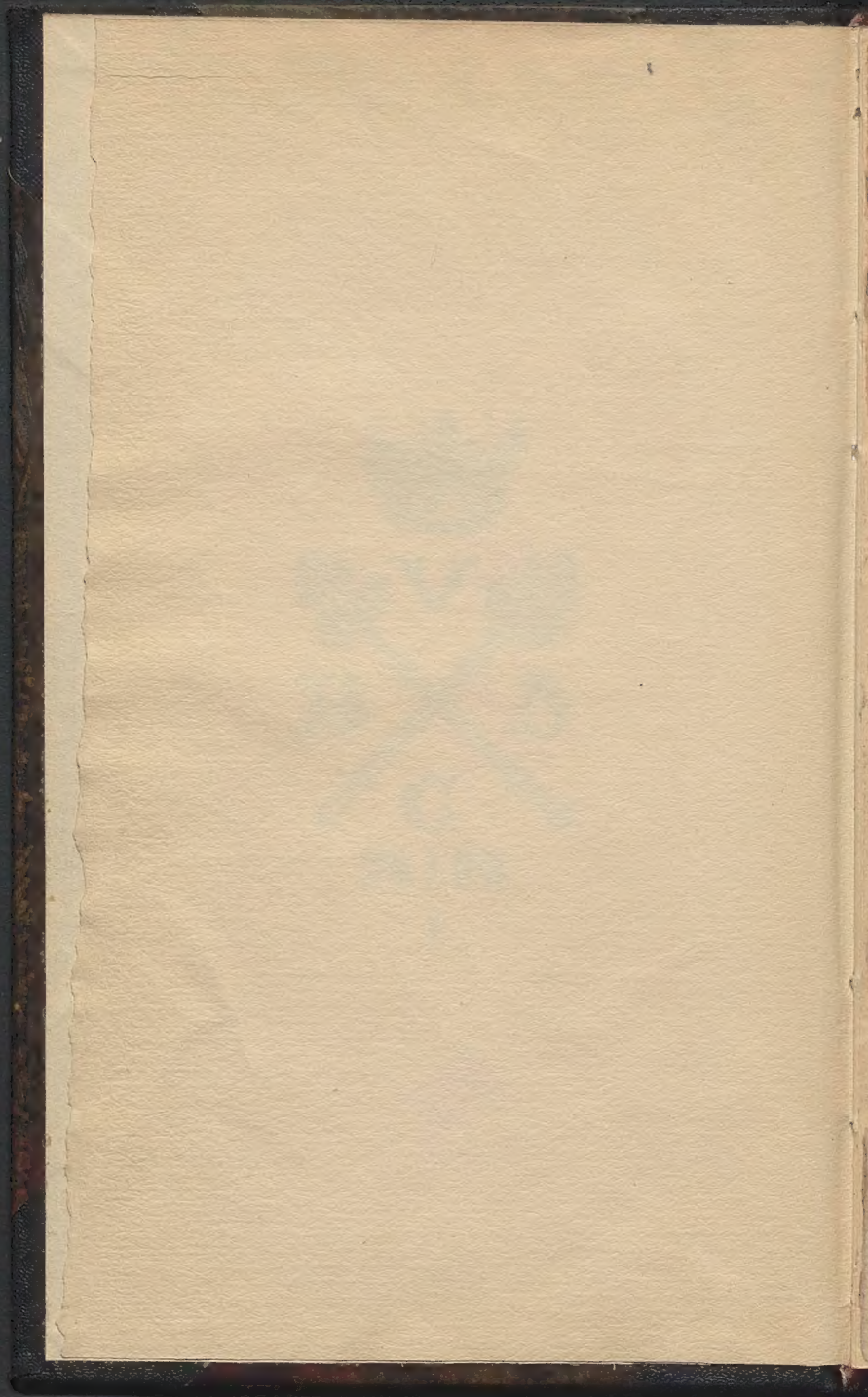
J.

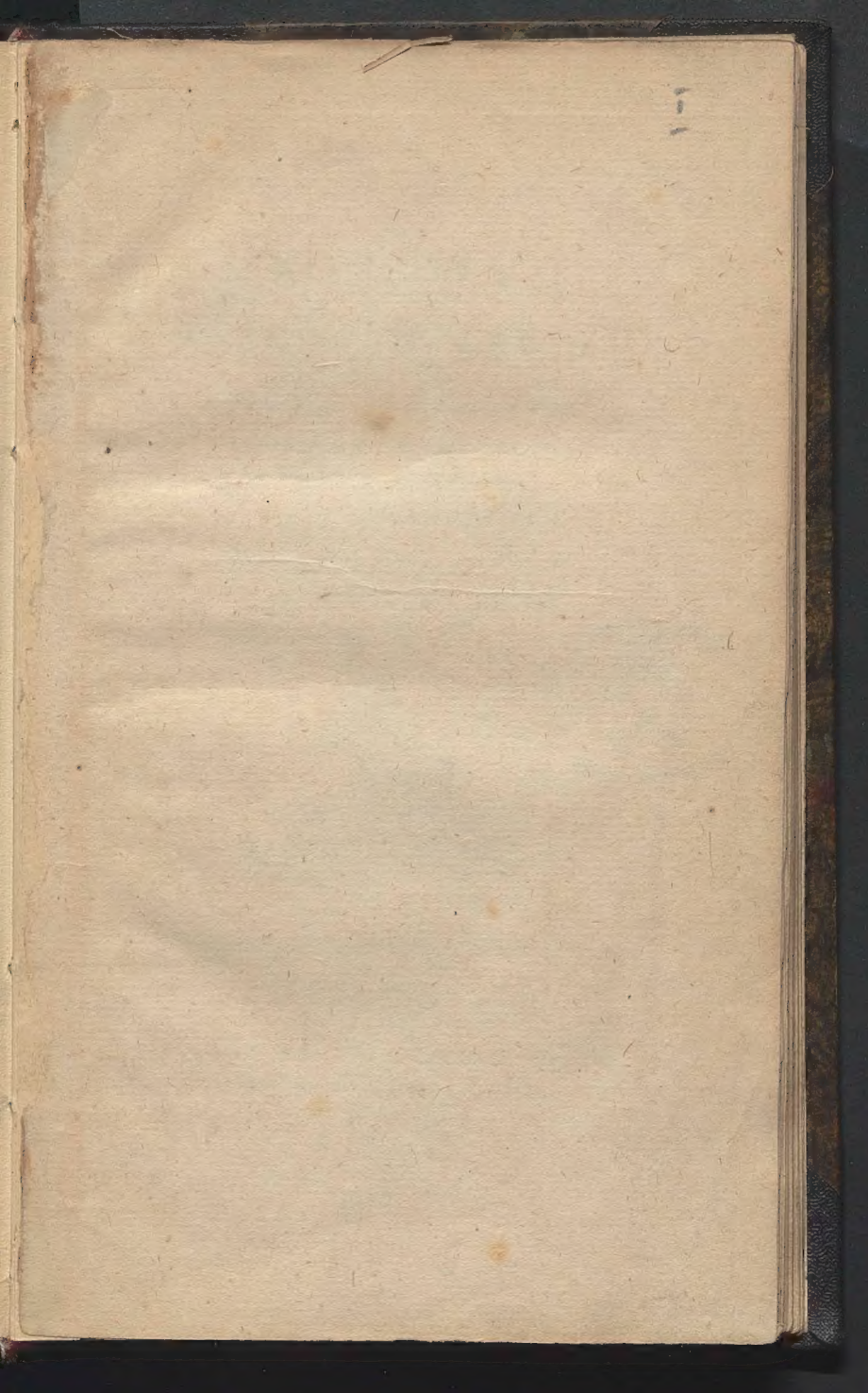


26195

I







17

Featr. 124

K A W A 287/67/21

KOMEDYA
W JEDNYM AKCIE.

.... w szczególności nikomu nie ście.
Całem bnie osobom, ganie obyczaie.

NARUSZEWICZ Satyra III.

Czartoryski



w WARSZAWIE 1779.

w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypospolitey
uprzywileiowaney GRÖLLOWSKIEY.

521/x11/02

crany

287/67/21



26795. I

WIELMOŻNEMU JMCI PANU
Pozetowski Szymanowskiemu,
KASZTELANICOWI RAWSKIEMU
SZAMBELANOWI J. K. MCI.

Kochany Przyjacielu!

Ani te wyrazy, które tu wiąże li-
stę przypisnym, ani ta frazka
(która z twoim na czele wychodzi
imieniem) dziełem nazywać się mo-
gą; więc tu nic podchlebnego nie
znaydziemy, czyli ty w odbieraniu,
A 2 czyli



czyli ja w oddawaniu, *censendum nil nisi dantis amor*. (*) Kwiatek ręką miłości zerwany y w ręce oddany miłości nie jest darem, lecz upominkiem, pierwsze y próżność przynosi, drugie czułość tylko składa. Przyjaźń nie jest wyłączoną od tak delikatnego uczucia, a że nasza nie jest pewnie, przeciąg tey chwili, od której się zawzięła, nauczył mnie sówicie. Tobie tedy ofiaruję (mało-znaczny wprawdzie) płód kilku próżnych godzin, y z wszech miar czynię to z ufnością: *namque tu solebas, meas esse aliquid putare nugas*. (**)

Częstokroć w rozmowach naszych trafiało nam się życzyć, aby się rozszerzał co raz gust dobrych sztuk teatralnych; zgadzaliśmy się na to, że
ten

(*) Nic tu sobie na uwagę nie zasługuję, procz przyjaźni dającego.

(**) Boś zwykł moje frazki mieć za coś.



ten guſt, łącząc przyjemność z pożytkiem, naydokładnieyſze w ſobie zawiera ſpoſoby, nagany, przeſtrogi, y rady. Nie muſiał znać tey pracy gatunek wzbudzać umyſły ziomkow naſzych, kiedy dotąd tak mało ſztuk wi dziemy. Mniemałą roboty trudno ſcią naydowcipnieyſze głowy zrażone, puſzczać ſię w ten zawod unikaia; lecz gdyby we wſzyſtkich narodach, trudność doſtateczną była od ſprobowa nia ſił wymowką, żaden kunſzt nie byłby ſię choć iednym krokiem do doſkonałości przyſunął, y przełknię ni *Rafyn* (*) y *Molier* (**) byliby, ręce opuſci-

(*) Jan Rafyn urodził ſię w Ferte-Milon w Roku 1639. Poeta Tragiczny pełen tchliwości y wdzięku. Umarł Roku 1699. w Paryżu.

(**) Jan Pokelin Molier urodził ſię w Paryżu Roku 1620. Tworca nowo-żytney Komedyi ſzczęśliwy w wyborze y w prowadzeniu charakterów, wſzyſtkie dzieła iego naznaczone ſą piętnem łzczerey wesołości. Umarł w Paryżu w R. 1673.



opuściwszy, ludziom nieznaiomemi z tego świata zeszli, bez domysłu nawet, że w nich tak rzadki znajdował się talent.

Nigdzie tak zręcznie imaginacya okazać nie zdoła swej bystrości, iak w dziełach teatralnych; iey obfitość czyni Autora stworcą, że tak rzekę, przypadku, który na scenę wprowadza, lub też, jeżeli (iak się najczęściey w tragedyi zdarza) wzięty z Historyi albo i też z mitologii przypadek w sceniczną odzież przybiera, układ okoliczności w iego zosłaie się rozrządzeniu, a jeżeli komedya pisze, skarb różno-wzorych charakterow do iego wyboru otworem leży, przy zupełney wolności wystawowania onych pod punktem zoczenia (*) nayprzyzwoitszym

(*) Obiekt czyli podoczność każda (weźmy statnę na przykład) z boku, z przodu czyli z tyłu, prezen-



tszym myśli tey, która go prowadzi.
Inwencya ośnowę (*) daie, rozrządek
zdarze-

prezentuie się według mieysc, w których stoia-
ci, co się na nią patrzą; Postawa, w której
obiekt wraz z swą na umysłach sprawia, ude-
terminowaną bywa przez pozycyą, w której się
znayduje względem patrzących się, a ta pozy-
cya zowie się punktem zoczenia. Obiekta mo-
ralne w tych samych względach prezentowane
być mogą coby fizyczne. Jeden charakter do-
starczyć może kilka sztuk teatralnych, bo go
w różnych punktach zoczenia mieścić można.
W iak licznych naprzykład sposobach ukazuje
się skąpstwo, podchlebstwo, chytryść; ieden
jest skąpym y chciwym razem, drugi skąpym
swego, a nie chciwym cudzego, trzeci nieprzy-
stoyne stanowi swojemu szuka zyski, mając ie-
za pozwolone, człowiek n. p. dobrze urodzo-
ny, który na fanty y na lichwę pożycza; ow-
tai się z skąpstwem, y chciałby uchodzić za
hoynego, drugi bez wstydu skąpi. Każda przy-
wara także same ma w sobie klasyfikacye. W
piszących tedy jest to ręku na wszystkie strony
obracać charaktery, y tak okoliczności rozrzą-
dzać, aby też charaktery wybić naydokładniey
y naystosowniey do plany, którą sobie uło-
żyli.

(*) Ośnowę Rzymianie zwali *fabulam* czyli bajką;
Francuzi *le plan*, plantą albo intrygą.



zdarzenia fzykuie, dowcip y świata
znaiomość Dialog czyli rozmowy
układa, czytanie dobrych wzorow re-
guł naucza. Trzy są gatunki kome-
dyi, ieden, w którym charaktery do
związku zdarzeń stosują się, y zwane są
te sztuki intrygowe; taką są *Buźnię-
ta* czyli *MENEKMY Reniara*; wymy-
ślone w nich bowiem iest podobień-
stwo dwóch braci tak zupełne w twa-
rzach, z taką różnicą w postępkach,
aby tym lepiej dopomoczyć usławnym
omyłkom, do których dać pocho-
p iest celem intrygi. W drugim sztuk
rodzaju zdarzenia do charakteru sto-
sowność mają, y zwane są sztuki cha-
rakterowe, taką iest *Dumny* tegoż
Reniara; w niey tym kształtem kiero-
wane są zdarzenia, aby duma w zupeł-
nej swej wybitności pokazać się mo-
gła. W pierwszych charaktery wyflu-
gują się intrydze czyli osnowie, w dru-
gich intrygi pryncypalnemu wyflu-
guie



guie się charakterowi; trzeci rodzaj bez względu na intrygę y bez charakteru pryncypalnego, chwytą y cenfuruie błędy w umyśle te, które w potocznym społeczności biegu zdradza sposób tłumaczenia się; w tym rodzaju jest KAWA; bardziey Dialogiem (*) czyli rozmową, iak komedya nazwać się może. Ten rodzaj jest nayłatwiejszy; krotkość naywiększą tych sztuk jest zaletą: wymiar bowiem czasu, który w nich trwaniu tego, co się dzieie jest dozwołonym (a ten dłuższym być nie może nad zwycayny czas przypadkowcy biesiady) obiera ie z korzyści intrygi, którey zmy-

(*) Nie właściwe używanie słow, nie właściwe rozdzi pojęcia. Nawykliśmy rozumieć, kiedy o Dialogu, mowa, że to jest reprezentacya teatralna, dla tego, że dawniey tak nazywano te reprezentacye, które w szkołach wyprawiali studenci; Dialog zaś nic nie jest innego, iak rozmowa. Te słowo jest Greckie, y w tym szczególnie sensie wziętym być może.



zmyślne uplecenie obudzoną trzyma
spektatora ciekawość. Liczbę scen
kilkunastu przechodzić nie mają ta-
kowe sztuki; długość bowiem (nie
wspartej żadnym czynieniem) roz-
mowy, ciągnie rozwlekłość za sobą y
wnet osłudza attencyą patrzących się;
słowem naymniey ten rodzaj jest in-
teressującym y nie wart wchodzić ża-
dną miarą w porównanie z dwoma
pierwszemi.

Lecz już dosyć o tym, ale cię mo-
że, przyjacielu! tym pobudzę do
śmiechu, że dramatyczne uwagi pod-
daię rozwadze twoiej w tej właśnie
porze, kiedy Teatrum uślawia. Choć
te myśli bez pożytku zostaną się w
przytomnym czasie, rzucone to zia-
rno słać się może w przyszłości krze-
wnym. Nie jest iednak w mocy mojej
patrzeć się obojętnym okiem na roz-
puszczenie Polskich Aktorow, któ-
rych



rych (iuz dwa razy ofszukanych w nadzieiach swoich) z trudnością przydzie zbierać, gdy się wroci ochota wznowienia Teatrum Polskiego. Myśleć nie przestane, że źródłem niezmiernych korzyści widowiska być mogą, że serce, umysł, dowcip, znaczne z nich zyski odniosą, skoro gust, rozum y duch publiczny (który do wszystkiego drogę skazywać powinien) sceną Polską zaprzętnąć się zechcą. Różnić mi się przydzie zdaniem zapewne z udaiącemi surowych obywatelow osobami, które sprzeczne bez wglądania, nudność chcą mieć za nierozdzielną powagi towarzyszkę, y które gardząc mało przez nich znaną influencyą, którą, roztropnie prowadzone widowiska mieć mogą nad myślenia sposobem narodu, gry sceniczne mienią być tylko próżną y kosztowną zabawą. Bez winy y tych uznać nie mogę, którym przy rządowej władzy



władzy, gdy dozór także poprawy obyczajów oddany, tę zarzucają sprężynę iak lekce-ważną. (Pamiętać proszę, że ia w kraiovym tylko widowisku istotną upatruję korzyść, w innym, sposobie szczególnie spędzenia godzin przyjemnych.). Lecz choć nie ta jest iedna wkraiu naszym żalów bez-skutecznych materya, ieden jest podobno kray nasz na świecie, który obarczyć potrafiłoby w rozrywkach nawet swoich. (*)

Nim skończę, pozwol mi udzielić sobie iedną ieszcze y z myśli moich, y z przyczyn frasunku. Jęczę w tych czasach prassy wyciskając piśma, których mnostwo w różnych rodzajach przesila cierpliwość czytelników; wielka część piśzących, ieżeli z głowy piśze, to do piora rękę ściąga z szczerpłym zwyczajnie zbiorem wiadomości potrzebnych do ułożenia księgi

poczy-

(*) Przywilejem wyłączającym, nadanym konстыtucyą 1775. na trzymanie Teatru.



poczytney. (*) Jeżeli tłumaczy, to rozpoczyna dzieło nayczęściey bez zności dokładney ięzyka, z którego tłumaczy, y ięzyka, na który tłumaczy, y bez zastanowienia się, czyli dzieło, które przekładać ma w przedsięwzięciu, może stać się w istocie pożytecznym, y czyli rozchodząc się po kraiu (bo inney w translatorze nie upatruję intencyi) znajdzie większość czytelników już przygotowanych przez poprzedzające wiadomości do zrozumienia pisma tego, które nabywa. Ztąd sądziłbym, że próżny mógł biorą na siebie ci, którzy się porywają do tłumaczenia ksiąg metafizycznym sposobem pisanych, iako to *Ruffa, Monteskiu*, (**) &c. Trudność
tako-

(*) Jak towar stać się pokupnym, kiedy dobrym jest y wielu potrzebnym, tak y książka dobrze pisana poczytną stać się.

(**) Wyšlo wytłumaczenie książki Prezydenta *Monteskiu* znaney pod tytułem *Esprit des Loix*; w tłumaczeniu zowie się *Duch-Praw*; *Esprit* w tym tu sensie



takowey imprezy byłaby niewymowną dla naydoskonaley posiadaiących obydwaięzyki, což dopiero być musi dla tych, co powierzchownie tylko znaią ięzyk ten, z którego tłumaczą; w takowym bowiem zamiarze troiaka łączy się robota: *imo*. Wartość słowa każdego trzeba umieć ofzacować, *zdo*. Myśl przeniknąć wskroś. *ztio*. Dobierać słowa korresponduiące w ięzyku swoim, aby doskonały dać wykład myśli, która w zawiłych zawiązana słowami-

senie nie znaczy *Duch* ale *umysł*. Wytłumaczono również *P'Analyse de l'Esprit des Loix* y nazwano *Miniaturą Duchu Praw*; chybnieyszego wyrazu trudno było dobrać, analysis iakie ma do miniatury podobieństwo zgadnąć trudno. Encyklopedyczny Dykcyonarz taką daie definicyą Analzyi: *Analysis*, iest to słowo Greckie; *Analysis księgi* albo *dzieła Litteratury*, iest to treść albo wyciąg wierny tegoż dzieła. Te tłumaczenia oba iednak, okazuią chęć do pracy w tym, co iey się podiał; drukowane są nakładem nie małym Jmci P. Grölla. Uczyniłby przyślugę każdy, któryby nabywaiąc pisaną w tak ważney materyi księgę, obferwacye swoje publico komunikował.



ślowaniach, choć w iasnych w texcie wypisana wyrazach, staie się niezrozumiałą w tłumaczeniu, skoro mylnie wzięte słowo, albo zbyt literalnie, inne iey daie znaczenie. Tłumaczyć literalnie, iest to wokabularz spisywać; tłumaczyć mylnie, iest to myśli przeistaczając; pisać dobrze, iest to myśleć dobrze; czuć dobrze, y dobrze wyrażać, iest to łączyć wspołem, dowcip, duszę, y smak; a potym, wracając się do pierwszey myśli moiey, dokładam, że iako pokarm miarkowany być powinien według siły żołądka, tak też gatunek książek, według stanu aktualnego masy światła w narodzie będącey. Księgi o Historyi, o Geografii, o Podróżach, (*) te choć y z zwyczajną ięzykow zagranicznych znościomością, mogą przy staraniu być łatwo przewiedzio-

(*) Tłumaczenia dzieł takowych równie iak y świeżo wyszłe *Saint-Reala*, zapewne y z wyboru rzeczy, y z sposobu wykonanego przedsięwzięcia chwalebne.



wiedzione na rodowitą mowę, y wy-
rażne przynosić pożytki.

Chwalebną pracuiących zrażać ap-
plikacyą, nie iest myślą moją, y ow-
szem zachęcenia widzieć pomnożone
życzylbym, ale dla dobra powsze-
chności y wydoskonalenia piszących,
ustawę iedną sądzę być nieuchronnie
potrzebną, a ta iest uformowanie to-
warzystwa, któreby dzieło każde wy-
chodzącez pod praśły osądziło, y zdanie
swoie wraz z przyczynami wypisało,
formą cudzoziemskich Żurnalow. (*)

Piszą-

(*) Żurnal, to słowo wzięte w właściwym sensie
Francuzkim znaczy *Dziennik*; pod tą iednak de-
nominacyą oznaczają się y pisma, czyli to ty-
godniowe, czyli miesięczne, w których poda-
wane bywają do wiadomości tytuły książek no-
wo, z pod praśły wychodzących, treść z nich
wyciągnięta y zdanie o nich wyrażone. Tako-
we żurnale układane bywają przez towarzystwa
osob w różnych scyencyach biegłych, które
rozbiegają między sobą robotę. Przeglądanie
ksiąg matematycznych przypada na część Ma-
tema-



Piszącego teraz u nas nikt nie poprawuie, nikt mu postrzedz nie daie, że złym poszedł torem; gotuiącemu się pisać zbywa na przestrodach, aby chronił się tych zdrożności, czyli w stylu, czyli w materyi famey, w które wpadali piszący przed nim. Bez przewodnika drogą nieznaioną błędząc chyba trafi podrożny; dla czegoż inne kraie szczycą się wydaniem, które warte przechodzić do potomności? bo idą Autorowie za poprzedniczym światłem naylepszych wzorow, bo piszą z osłrożnością y pracowicie, wiedząc, że co napiszą wzięte będzie pod surowy examen, y błędy wytykane. Z tych obserwacyi nad pisinami biorą
prawi-

zhematyka, fizycznych Fizyka, Litterackich na Humanistę czy Litterata, y tak daliey. W różnych kraiach, w których nauki kwitną wychodzą takowe Żurnale; mamy Żurnal uczonych, który w Paryżu drukują. Jest Żurnal encyklopedyczny, bardzo doskonałe formowany, y innych wiele.



prawidła dobrego pisania ci, co ochotę czuiał w sobie do pracy; iednym słowem krytyka jest to tygiel, w którym przeczyfca się talent, krytyka szczególnie ustanowić może wartość wewnętrzną pism w każdym rodzaju; o tey ja tu mówię, która bez żołci, bezstronna, nie myśląc o Autorze, iedynie się przywiązuie do dzieła, sędziowski w litteraturze sprawuje urząd, y stosując nowe wydania do zbioru dawnych ustaw y wzorow (przez sławnych mistrzow w kunszcie nam zostawionych) wyrok pochwały lub nagany daie. Jedynie przez krytykę gust może być wypolerowany; gust zaś jest to ta forma, w ktorey myśli ulać należy, chcąc kształty im dać przyjemne.

Dowcip błędził dotąd w Polsce bez przewodnika po rozłożystych imaginacyi dziedzinach; domniemywał się czasem tych własności, które są cechą



chą dobrego naczynaczone finaku, a
nayczęściey na domyśl mylił się y tra-
fiał. Pifarze nasi gułtowi część odda-
wali tę, którą odbierał od Atenczy-
kow *Deus* (*) *ignotus*. Gościniec do
przybytkow iego y w nich zachowane
obrządki były im nieznaïome. Ten
Bożek ieſt naydotkliwym z niebian,
urazić go częſto można, chcąc go na-
wet y wielbić. Lazurowym obłokiem
(który ſłodkiego ſwiatła promień zło-
tem przeſzywa) wpoł obwꝳjany, ſpo-
czywa w Swiętyni z przezroczyſtego
kryſtału; kwieć niezwiędłey nigdy
młodoſci licc iego farbi; Gracye bez
przeſłanku odnawiaią różę w wieńcu,
który ſkronie boſtwa zdobi; całe ie-
ſteſtvo iego z tak łatwo przenikłych
złożone będąc częſtek, iż naymniey-
ſza niebaczoſć przykrego ieſt mu
uczucia przyczyną; w ſtraż oddał kry-
tyce

(*) Bog nieznaïomy.



tyce przystępny bożnic swoich, którą bezoczną rozłądek y subtelne dotknięcie prowadzi; dowcip w dziełach kunsztow y piora daniny swoje przynosi; krytyka, nim ie przy ołtarzach gustu złożyć pozwoli, rozeznawa czy miłą być mogą ofiarą, strzeże, aby żadne kadzidło nie zaleciało bośwa, któreby przez zmieszanie źle dobrawey woni, świeżość mogło odiać różom, odzieże Gracyi ipełzić, parą nieczyłą zaćmić iasność kryształu. Niech tedy znają autorowie y kunsztownicy z iak dotkliwym bożkiem mają sprawę. Ja nawet o nim mówiąc, y iego opisując mieszkanie, w boiaźni iestem czyli przeciwko iemu nie grzeszę. 4

Nie czyniłem o Geniufzu wzmianki, bo twardym u nas ieszcze snem uśpiony leży, ale y Geniufz, ten możny Pan, gustu iest hołdownikiem.
Do



Do obudzenia go żaden z naszych rodaków nie posunął się dotąd. Lękko ziednane pochwały, przekładaiać nad trwałą sławę, woła ci, co u nas piorem pracuią, winiszować, chwalić, czy ieść z czego czy nie masz, opisywać, tłumaczyć, po mirtowych krzaczkach przelatywać z gałązki na gałązkę, niżeli rzucić się o włafney mocy y filnym polotem na gościniec nieśmiertelności.

Lecz postrzegam dopiero, że prożno opisałem idealny Guflu przybytek; pewnieysz (tym, co go znaleźć są chciwemi) winien ieść odkryć tego Boga mieszkanie. Niech idą do Świątyni w Knidos, (*) iuż się tam przenioś,

(*) Świątynia w Knidos, Poema wierszem Polskim z prozy Francuzkiej P. *Monteskiu* imitowane przez Jmci P. *Józefa Szymanowskiego*. To dzieło ieść wzorem finaku dobrego y naydelikatniejszego sposobu pisania.



nioſł, tam go w ſwoiey chwale zoba-
czą. Niech Kapłan tey ſwiątyni rzu-
ci za mnie ſwą ręką ziarko kadzidła w
ogień, który roznieca, niech w ſer-
cu ſwym umieſci hołd żywey y zawsze
trwałey przyiaźni.

AUTOR,



KAWA

K A W A

KOMEDYA

W JEDNYM AKCIE.

B 4

O S O B Y.



JEYMĆ PANI SOBĄNUDZKA.

JEYMĆ PANI TRZEPAŁKOWSKA.

JEYMĆ PANI SENTYMENCICKA.

ELIZA, Synowica Jeymć Pani Sobąnudzk-
kiej.

JULUSIA, Panna.

JMĆ P. SZASTANSKI.

JMĆ P. SENSATKIEWICZ.

DORANT, Wuy Elizy.

WALERY, Amant Elizy.

FRYZER Jeymć Pani Sobąnudzkiej.

MICHAŁEK, Służący Jeymć Pani Sobą-
nudzkiej.

*Scena w Warszawie w domu Jeymć Pani
Sobąnudzkiej.*



SCENA I.



JULUSIA, MICHAŁEK.

*Pokoy Jeymć Pani Sobanudzkiej, trzy sto-
liki rozstawione po teatrze, na iednym
książki y gitara, na drugim tambur,
trzeci do kawy; ten ostatni nakrywa pain-
czek y uprzęta pokoy; stołków dzieśięć,
między któremi ze trzy krzeselka.*

JULUSIA.

Michałku! Jak nakryiesz, pousta-
wiayże te stołki, a powiedz Bar-
barze, żeby śmietanki poty nie
przelała w małe garnuszki, poki się nie
ziada. Nasza Jeymć według zwyczaju nu-
dzi sobą; kilka razy ubrała się inaczey na
głowę, zrzuciła robron, szlafrok wzięła,
B 5 zdieła



zdięła szlafrok, wzięła robron; lubo w te dni, w które nie miewa gości u siebie, nie lubi iezdzić na spektakl, (*) dziś iednak przykro iey, że dla nich w domu zostać się musi, y gotuiąc się na ich przyięcie w krzesle zasiadła, książkę trzyma y ziewa.

S C E N A II.

SOBAŃNUDZKA, JULUSIA.

SOBAŃNUDZKA.

Któraż to godzina?

JULUSIA.

Mościa Dobrodzieyko! wpół do szóstey.

SOBAŃNUDZKA.

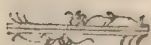
A iezcze nikogo nie mażz (*idzie, bierze gitarę a potym książkę, potym do zwierciadła.*) Jakże ten czepek źle leży!

JULUSIA.

Można go poprawić, (*siada Sobańudzka, Julusia poprawia.*)

SOBAŃ

(*) Spektakl słowo Francuzkie znaczące widowisko.



SOBAŃNUDZKA.

Na cóż kręcić, równo go zwinąć; przynieś no zwierciadło-z gotowalni.

JULUSIA.

Czy dobrze tak Mościa Dobrodzieyko?

SOBAŃNUDZKA.

Ale cóż dziś znowu robisz? patrzay, ia-keś mnie roztrzępała, a wiem że fryzera w domu nie masz.

JULUSIA.

Potrafię ia poprawić y przypudrować WćPanią Dobrodzieykę.

SOBAŃNUDZKA.

Ale nie potrafisz, boś taka niezgrabna; pośliy prędzey po fryzera.

JULUSIA.

Idę Mościa Dobrodzieyko!



SCENA



S C E N A III.

SOBĄNUDZKA, (*trzymając zwierciadło.*)

Stroie y umizgi tych panien cała robota;
nie im być sługami, ale imby y owlszem
sług potrzeba. A ia też tą gotowalnią tak się
zatrudniam, iak gdybym o sroy dbała.
Cóż z tym czynić? żyjąc z ludźmi, trzeba
się choć czasem y niechętnie żenować (*)
dla nich.

S C E N A IV.

JULUSIA, FRYZER, SOBĄNUDZKA.

JULUSIA.

Jeśt Fryzer, Mościa Dobrodzieyko!
zchwytałam go na wylocie, ledwom go
utrzymała.

FRYZER.

Mościa Dobrodzieyko! bo się śpieszę do
Jeymć Pani Starościny, któreym się na
szostą

(*) Żenować słowo Francuzkie wprowadzone w język Polski w Warszawie, a znaczące, przykrość sobie czynić; a bardziey poddać się niewygodnemu przymusowi.



szostą obiecał; ma iechać na *opere*, y miałem iey grzebień w szynionie poprawić.

SOBAŃNUDZKA.

Wierzę, że się ten grzebień często wy-
myka, kiedy te kłaki wszystkie, co ie ma
na głowie nie iey są, bo wiem, że nie iey.

FRYZER.

Mością Dobrodzieyko! y owszem y ie-
dnego włosa nie miał cudzego, wszystkie
iey własne, bardzo gęste y długie.

SOBAŃNUDZKA.

Na cóż to takie rzeczy gadać, kiedy
wiem dowodnie nawet onegdaj co w
męskim kapeluszu była na balu, z pod szy-
niona wyszła nieostrożnie kawałek sznur-
ka białego.

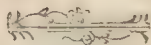
FRYZER.

Mością Dobrodzieyko! dalibog wszyst-
kie włosy iey są, wszak ią nie dopiero
fryzuję.

SOBAŃNUDZKA.

Ah! iakże przyciszkasz, muszę Stefanka
wziąć, bo ten chłopiec niecznośnie ciężką
ma rękę. Julusiu, wszak nie iey włosy.

JULU.



JULUSIA.

Widziałam się onegdaj z Panną, co iż
w wigilią była odprawia, która mi toż sa-
mo powiedziała, że wszystkie loki y szy-
nion. przyprawny.

FRYZER.

Już Mościa Dobrodzieyko!

SOBĄNUDZKA.

To sobie poydź. *(Fryzer odchodzi)* Ju-
lusu! kończcie, a prętko.

S C E N A V.

SOBĄNUDZKA, JULUSIA.

JULUSIA.

Mościa Dobrodzieyko! w mgnieniu oka
skonczę. Jeny szpilek kilka przypnę, ale
iżak Pani dobrze w tym czepeczku!

SOBĄNUDZKA.

Prawda, że nie źle, chociaż to tu nie
wiele pomoże bydz ładną, a nic wiele za-
szkodzi



szkodzi złym gustem się ubrać. Nie masz gdzie się pokazać, ani też komu się podobać. A Walery nie ziawiłże się tu iśćcie dziś, smutną wdzięczność Elizy zabierając w zamian smutniejszy daleko wyrazów miłości swojej; przez wzgląd dla męża nieboszczyka tę jego synowicę trzymam u siebie, ale Bogu podziękuję iak ią ztąd Walery zabierze.

JULUSIA.

Trzem się osobom dogodzi razem.

SOBĄNUDZKA.

Có mnie to zapewne, ale bo nudna też to kreatura ten Walery! cnotliwy człowiek prawda, lecz do czegoż ta cnota dobra? chyba może do interesów, do dzieł publicznych, (a już y tam naprzykrzać się poczyną) ale proszę z samą tylko cnotą przyiść do kogo na wieczerzę, jeżeli wlyśkich nie rozziewa, tom nie człek. Jednak dobrze się zeszła ta para, bo y kochana nasza Panna Eliza, y to osobliwszego ułożenia stworzenie; chce to być rządzą, będzie to chciało wiedzieć, co się w domu,



domu, co się w gospodarstwie dzieie; i ani nigdy do tego drobiazgu nie mogła przywyknąć. Ale dla Boga, gdzież to oni wszyscy siedzą, iużbym ich się rada zbyła; a zbywszy się ich, gdzież się obrócić? sama człowiek nie wie, co tu z sobą robić.

JULUSIA.

Mościa Dobrodzieyko! zapewne zaczną się nie zadługo zieżdzać.

SOBĄNUDZKA.

Gdyby ta Eliza inszą była, niż jest, dobraćby można dla niey męża wydatniejszego daleko, niżeli Walery; iużci jest w kim wybierać, między tą nawet młodzieżą, co w naszej koteryi (*) żyie; Pana Szaftańskiego naprzykład, cóż ty o nim mówisz?

JULUSIA.

Mościa Dobrodzieyko! żywy jest, z daleka go sychać.

SOBĄ-

(*) *Koterya* jest to słowo Francuzkie. które oznacza społeczność z małej liczby osób złożoną; y często schadzających się z sobą.



SOBĄNUDZKA.

Onby tego sam dosyć życzył; y przyrzekłam mu wszelkie w tey mierze staranie moje: lecz wątpię, żeby kiedy Eliza na to zezwoliła. Dorant Wuy iey także nie pomału będzie nam na przelzkodzie, y z Walerym prawda, że rzeczy daleko za-
fzły, choć tenby wzgląd był najmnieyszy, bo *tandem* w każdey okazyi namyślić się wolno. Z Elizą mówić będę, lubo z małą nadzieją skutku, y Pan Szaflaniki nie zachoruie, choć nim ta *Dulcinella* wzgardzi.

JULUSIA.

Walery tu idąc nie zgadywa pewnie intencyi WćPani Dobrodzieyki.

S C E N A VI.

WALERY, SOBĄNUDZKA, JULUSIA.

SOBĄNUDZKA.

Jakaż to grzeczność Wmć Pana! pierwszy przyjeżdżał na kawę; lecz nie sobie ten pośpiech przypisuję, wiem komu mam mieć za to obligacyą.

C

WALE-



WALERY.

Mościa Dobrodzieyko! y w tych nawet myślach, których się dogadywam, czynisz mi WćPani Dobrodzieyka krzywdę, wątpiąc o tym, że nie zawsze mi ieść pilno służyć iey.

SOBĄNUDZKA.

Pod tak ścisły *examen* brać nie chcę te powody, które mi zdarzają widzieć tu Wmć Pana przed innemi, lecz pokazując, że y ia umiem być grzeczną: Julusiu biegay, niech tu Panna Eliza przyidzie. (*wychodzi Julusja.*)

S C E N A VII.

WALERY, SOBĄNUDZKA.

SOBĄNUDZKA.

Siadayże Wmć Pan, proszę. Czy lubisz Wmć Pan na drugich czekać? gdyby to było twoim gustem, mój Dobrodzieiu! dawayże kawy, albo zbieray kompanią w Warżawie, upewniam, że się twojemu gustowi



gułtowi dogodzi. Wieki, iak tu siedzę, nikogo nie widać, znać to taka moda teraz; tym sposobem staie się gospodyni niewolnicą; rządzić czasem swoim iuż tego dnia nie może.

WALERY.

Zaiście przykra to jest rzecz, WćPani Dobrodzieyka pewniebyś rada była użyć iefzcze cokolwiek spektaklu?

SOBAŃUDZKA.

Nie masz tam po co się tak bardzo kwapić; wiem, że dziś na przykład pśa, kota, nie będzie; pewnie iaką niezabawną Polfzczyzną grają, słowem nie mogę mówić, żebym się wyśmienicie bawiła na tych spektaklach; w naszej loży dufzno, nie bardzo iałno, a potym niewiedzieć iakoś tego roku nic nie zażywia, nic nie ostrzy chęci widzenia, y być widzianą.

WALERY.

Jakem uważał, to WćPani Dobrodzieyka promenadę przekładaś nad inne zabawy.

C 2

SOBA-



SOBĄNUDZKA.

Bardzo źle uważał, mój Walery! ścieżki wydeptywać bez zamiaru, albo też toczyć się w pojeździe niewiedzieć dokąd, nigdy nie lubiła, a do tego, czy iestże to rzeczą podobną, dobrać sobie choć dwie osoby, z któremi by miło zamknąć się w karcie; to dla iedney trzeba szkło spuścić, dla drugiej podnieść, ta się spieszy, owa się opóźnia, niewiedzieć iak im dogodzić.

WALERY.

Trudności w ułożeniu takowych partyi są nie małe, ale mając tyło przyjaciółek, masz WćPani Dobrodziewka zawsze kogo odwiedzać y z kim się bawić.

SOBĄNUDZKA.

Dayże pokóy, Walery, bo właśnie tak gadałz, iak nie tego świata człowiek, któż tu czyiż iest przyjaciółką? y dokądże tu iędzić?.... Ah! to straszna rzecz, patrzayże, iak nie widać ich, tak nie widać.



SCENA



S C E N A VIII

ELIZA, JULUSIA, SOBĄNUDZKA,
WALERY.

SOBĄNUDZKA.

Rozumiałam, że już dziś nie zniydziesz,
cożes tak długo u siebie robiła?

ELIZA.

Różnie, Mościa Dobrodzieyko! haftowałam, bawiłam się muzyką, książką...

SOBĄNUDZKA.

Jakieżeś to WćPanna księgi wartowała,
ieżeli się godzi wiedzieć?

ELIZA.

Zbior Historyi Polskiej X. Wagi.

SOBĄNUDZKA.

Winzuię WćPannie, że to czytać
możesz, bo się domysłam, że to musi być
arcy-niezabawne.

C 3

ELIZA



ELIZA.

Polką będąc, wiedzieć, co się w kraiu
moim działo, mam za zabawę; obcą w
nim być nie chcę, wstydziłabym się tego.

SOBAŃUDZKA.

Jeymć, widzę, na heroinę się edukuie;
takiey żonki zazdrościć będą Jinci Panu
Waleremu.

WALERY.

Pewnieże, Mościa Dobrodzieyko! z
wielu nawet przyczyn, y ten sposob my-
ślenia, który względem kraiu swego od-
krywa Eliza, szacunek ziedna iey bez po-
chyby u każdego z tych, co się zacnym
uczuciem chlubić może. Potrafi, ręczę,
śrzodek utrzymać między zimnym niedba-
niem o to wszystko, co się do iey oyczy-
zny ściąga, a czynnym, (przez intrygi)
własnych zysków szukaniem, pod hasłem
patriotyczney Heroiny. Gdyby ta plec
tak słusznie umysłem władaiąca naszym,
którey iedno spoyrzenie nadgroda być mo-
że, y karą, pochwałą lub obwinieniem,
innym chciała poglądać okiem na tych,
co dobrze czynią, innym na tych, co nie,
lub

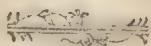


lub źle czynią, ożyłaby miłość sławy, y tylokrotne narodu skazy ust y oczu pięknych ruszenia zatrzećby potrafiły; dobre Polki walecznych y rzetelnych Polaków plemię wskrzęsiłyby zapewne.

SOBĄNUDZKA.

Wmć Pana słyszeć mówiącego, iest to tak dobrze iak Swadę Ciwilną czytać (wszak pono macie książkę, co się tak zowie.) Ja zaś mówię, że w to wszystko wchodzić nam kobietom nie należy; byle męszczyzna umiał nas zabawić, niczego więcey po nim nie mamy prawa domagać się; wiadomości zaś tego, co się dzieie, albo dzieło w kraiu, lub też w nim się stanie, wcale dla nas nie potrzebne; naypierwey, gdzież nam czas na to wystarczy? powtore niezmiernie to nudne rzecz. Jednak pokazując Wmć Panu, żein nie iest wcale nieczułą na to, co się w kochaney Oyczyźnie dzieło, otoż powiadam mu, że dość mnie zabawił ten kawałek historyi, co to mi powiadali o tym Królu Łokielku. Jakoż to *atandryssuięca* (*) myśl, wystawić

(*) *Atandryssowanie* iest to słowo Francuzkie, przyięte także do dykcyonarza biesiad Warszawskich,



ślawić sobie maciupciego Królika, co go to nie było nad Łokieć, ofobliwie, ieżeli przy takim wzroście kształtnym był y proporcjonalnym.

WALERY.

Co do tego punktu ostatniego w wątpliwości zostawiają nas Dzieciopisowie; w grubyh też to wiekach żyli; lecz przez wzgląd na iego zwyczajstwa y na to, że był oycem *Kazimierza Wielkiego*, pozwol WcPani Dobrodzieyka swoiey imaginacyi wystawić go sobie miluchnym.

SOBĄNUDZKA.

Otoż czynię to dla przyjaźni Wmć Pana; już tedy zupełnie oświadczam się za *Łokiećkiem*; a ieżeli takim był, jakim go widzę w tym punkcie, to Dobrodziey musiał być, Dobrodziey. Lecz Kroniki porzuciwszy, powiedzże mi Wmć Pan, Szwagier mój Dorant, czy ślanąże, czy nie ślaną? wiedzieć nigdy nie można, gdzie jest, kiedy będzie.

WALE-

y znaczy rozrzewnienie; *atandryssiająca* myśl, rozrzewniająca myśl



WALERY.

Mościa Dobrodzieyko, wiem dowodnie że dziś miał przybyć.

SOBĄNUDZKA.

Dla interesu samegoż Wmć Pana dobrzeby było, żeby się tu już znaydował: bo podobno chwile długie zdawać się muszą Wmć Panu.

WALERY.

Kto spoyrzy na Elizę, łatwo o tym sądzić potrafi. Dorant, iak miarkuję, niezawodnie stanąć musiał, skoczę do niego, y za pozwoleniem WćPani Dobrodzieyki z nim się tu wrócę.

SCENA IX.

SOBĄNUDZKA, ELIZA, JULUSIA.

SOBĄNUDZKA.

Chodźże, moja Eliziu! niech ci to przypnę inaczey, nie do twarzy ci tak. (*poprawia Elizie na głowie.*) Ale kochaneczko! nie dość to być ładną, gustu trzeba nabie-



rać; gust wdzięki nadstawia; mało ich jest takich, coby się same przez się utrzymać mogły. Julusiu, dayże mi szpilkę (*Julusia pomaga, Sobąnudzka pod brodę trzyma Elizę, y mówi.*) Oczy piękne u niey.

JULUSIA.

Sliczne!

SOBĄNUDZKA. (*a parte do Julusi.*)

Oh co śliczne, to exageracya. (*do Elizy*) Moia Panno! wiesz, iak cię kocham, do szczęścia twoiego interesować się mam za siodką powinność; cóżeś w umyśle uradziła swoim, czy iuż nieodmiennie ma być Walery ten, nad którym wybor się twóy zastanawia?

ELIZA.

Cóżby we mnie iaką sprawić mogło odmianę? wszystko mi być stałą doradzą, skłonność, zezwolenie krewnych, przyzwyczajenie wszelka.

SOBĄNUDZKA.

Skłonność wypróbować należy, zezwoleniem krewnych chęć WcPanny rządzić będzie,



będzie, przyzwoitości zaś inney nie znam
jak być szczęśliwą.

ELIZA.

Tego się zupełnie z Walerym spodzie-
wam.

SOBĄNUDZKA.

Zupełnie? winszuję całym sercem; idzie
to do gustu; może być pocziwym, ale
co zabawnym (wybacz mi, Eliziu! wszak
my tu w poufałości mowiemy) ale co za-
bawnym..... bo tandem będąc ustawnie
mądrym, komużby się naprzykrzyć nie
można, a dopieroż żonie, a twóy Walery
takim chce być.

ELIZA.

Nigdy nie postrzegła: lecz dla
dalszey moiey w życiu informacyi, po-
zwol mi się WćPani Dobrodzieyka spy-
tać, iakimże męszczyźnie być trzeba, chcąc
sobie na zaletę zasłużyć?

SOBĄNUDZKA.

Oto moja Panno! zupełnie nie takim,
iakich tu część ich naywiększą widzę, dłu-
goby



goby o tym mówić trzeba, a muszę, nim kto nadejdzie, powiedzieć ci, że się podjęła zdaleka wyrozumieć z ciebie, czyliby mógł błysnąć dla Jmci Pana Szałańskiego promyk nadziei jakiej? lecz usła mi zamknęłaś; jednak między młodzieżą, naybliższą dobrego tonu, mieścić się może.

ELIZA.

Mościa Dobrodzieyko! załugom jego nie przeczę: lecz widzi mi się, że w sposobach myślenia częstobyśmy się różnili.

SOBAŃNUDZKA.

Nie nagle cię, moja Panno! wyperfwadować sobie potrafi Jegomość co być nie może. Dam mu sprawę, iako wierna Ambasadorka z niepomyślney negocyacyi staraniom moim powierzoney. Ale kochanko! nie admiruiełże te Damy, y tych Ichmościów?



SCENA



S C E N A . X.

JMC P. SZASTANSKI Y PRZESZLI
AKTOROWIE.

SOBĄNUDZKA. (*do JP. Szaślańskiego.*)

Jakżeś się okrutnie poranił, mój Dobrodzieiu! dla czegoż nie późniey?

JMC P. SZASTANSKI.

Pani moja, dziwnieź to pomyślnie wypada dla wszystkich, że w sądowych dykasteryach nie wolno ci zasiadać, bobyś, iak widzę, czas skracając, gotowa człeka osądzić w lot, nie pozwoliwszy mu nawet momentu do iustyfikacyi.

SOBĄNUDZKA.

Ta wcale tu mieysca mieć nie może, wiesz Wmć Pan dobrze, że u mnie z kolei dziś kawa, wiesz ieszcze lepiej, że choć sama do drugich późno przyieżdżać lubię, strasznie iednak nie lubię na drugich czekać. Wmć Pan dopiero się teraz sławiasz, czyż potrzebna iustyfikacya tam, gdzie winna oczywista?

SZA-



SZASTANSKI.

Ale czyja?

SOBĄNUDZKA.

Winc Pana bez zawodu.

SZASTANSKI.

Otoż nie, Mościa Dobrodzieyko!

SOBĄNUDZKA.

Czyiaż tedy?

SZASTANSKI.

Jeymć Pani Sentymercickiey, która
zaiechawszy do Jeymć Pani Trzepatko-
wkiey, żeby ją tu przywieść, zastała
nas tam kilku; właśnieśmy gadali o niespo-
dzianym rozstaniu się Kleona z Dorymeną;
wymknęło mi się słowko na obronę Kleo-
na, Jeymć Pani Sentymercicka, która
spraw pici swoiey przeciwko naszej gene-
ralną jest agentką, powstała na mnie, za-
siadła w krześle y oppugnowała z uniwer-
salney miłości przeciw wszystkim argu-
mentuiącym, więcey iak pultory godziny;
broni-



bronilem propozycyi moiey, ile mogłem; było nas y więcey iednego zdania; tandem spędzony z placu, lecz nie pokonany, stawam przed obliczem WćPani Dobrodzieyki, y mam nadzieię, że nie mnie iuż pociągniesz do odpowiedzi za późne ziechanie na iey kawę.

SOBĄNUDZKA.

Ta exkuza ma pozor iakiś za sobą: lecz długim wyczekiwaniem znudzona, osłabioną czuie w sobie skłonność do klemencji, więc ani mogę uznać Wmć Pana zupełnie bez winy, ani też żal mój całkiem mu darować, ale powiedzże, czy bardzo się unosiła nasza nieofzacowana Sentymenticka?

SZASTAŃSKI.

Wiadomo WćPani Dobrodzieyce, że skoro wpada w unoszenie się, to nie zaraz y nie ładą czym się uspokoi.

SOBĄNUDZKA.

Daycież iey pokoy; cierpieć nigdy nie będę, żeby przy mnie o moiey przyziłości, pozwolił kto sobie myśleć nawet nie
z tym



z tym uwielbieniem, z którym ja jestem dla niey; wiesz z jaką żywością jestem w przyjaźni. Cóż to komu wadzi, że przy tylu przymiotach, czasem u Sentymencickiey w głowie gore! że często się przenosi z tego świata na świat iej własnego zupełnie utworzenia; żywy dowcip, y czułości dostatek sprawują to. Zkądże Wmć Panu wpadać w te krytyki? a Wmć Pan już to jesteś bez ale, bez niedoskonałości żadney?

SZASTANSKI.

Pani moia; tey wyborney o sobie nie mam opinii; rozumiem nawet, że nie masz tego *ale*, coby się we mnie nie znajdowało: lecz czemuż mnie o krytykę obwiniasz? Pytałaś mnie się Wmć Pani Dobrodzieyka, odpowiedź iej dałem, ale o tych łateczkach (w Sentymencickiey myślenia sposobie znajdujących się,) nie przyszłoby mi było nawet pamiętać, gdyby mi ie nie był napomknął przyjaźny ięzyczek, który ie przypiął.

SOBĄNUDZKA.

Miedzy ślicznemi przymiotami, które mi się tego wieku męłczyzn dyflingwu-
ia



ią w postępkach swoich względem kobiet, y ten się znayduie, że się każdego słowa przekręceniem złośliwym bawić lubią. Pewnie chceś Wmć Pan wmówić we mnie, że to ja przyiaciołkę krytykuję, wszak tak? przyznay się, bo czemużbyś nie wolał złą iak dobrą mieć o białogłowie opinią; jest to Wmć Panów wszystkich naywiększą teraz pociechą.

SZASTAŃSKI.

Dla mnie naywiększą jest pociechą palić ofiary wdziękom y piękności, y do tego punktu bierze nadeinną górę duch rycerswa, że gotow jestem nie tylko na harc wyiechać, utrzymując wszystkie Dam doskonałości, ale nawet drobne ich defekty, a raczey omyłki przyjąć na siebie, byle im to folgę iaką uczynić mogło, byle im wygodnie z tym było; więc y w teraz wynikłej okoliczności czekam tylko rozkazu Wć Pani Dobrodziewy.

SOBAŃUDZKA.

Szkoda, że w ięzyku naszym te słowo *fat* (*) żadnego nie ma znaczenia, bo że się,
rzecz

(*) *Fat*, jest to słowo Francuzkie, które derywacją swoją bierze od *fatuité*; *fat* jest to człowiek pełen



rzecz sama w kraiu znayduie Wmć Pán ie-
steś dowodem; ale przerywając ten dy-
kurs, y na poniżenie, (ieżeli to rzeczą
jest podobną) miłości własney iego, po-
wiem mu też, że wiernie dotrzymując sło-
wa, wytłumaczyłam Elizie intencye Wmć
Pana; sama to przyświadczy: lecz słowa
moie

Ien próżności y miłości własney, który siebie
wysoko szacuje, w słowach y w minach wyda-
ie się z tym ustawnie; rozumie że mu się żadna
kobieta nie wybiega, przegwizdywać lubi; Fato-
wie są iedni trzpiotowaci, drudzy poważni. Fa-
tostwo okazuje się w każdej rzeczy, w stroiu,
w ruszeniu, w chodzeniu, w upodobaniu zby-
tecznym w swojej figurze.

Fatów dwie są klasy; Fatowie pierwszy
klasy żyjący w najlepszej kompanii dobrym
gustem się stroją, y w tym chluby szukają; dru-
giej klasy fatów poznać można po chęci przesa-
dzonej naśladowania pierwszej klasy, po kado-
ganach (a) iak snop grubych, po zapudrowanych
grzbietach, po ferraniu się, po głośnym śmie-
chu. Obie klasy chlubić się osobiście lubią; ła-
skami kobiet, y temi nawet, które nie odbierali,
słowem, fatostwo jest to zbior próżności, fa-
mochwalstwa, przyśiad y grymasów. W każdym
stanie, w każdej professyi, niemal w rzeczy ka-
żdej fatem pokazać się można, albo zbyt nie
ceniąc wiadomość, lub zręczność swoją, choć
istotną, albowi też chcąc uwodzić drugich w opi-
nią o swej wartości w jakimkolwiek bądź wzglę-
dzie, wymiar sprawiedliwy przechodzącą:

- (a) Kadogan, jest to nazwisko sposobu wiązania z tyłu
włosów u mężczyzn; chcąc kadogany czynić okaza-
łe, bierze się do własnych włosów duży pęk cudzych,
y pudru funtów kilka.



moie stały się próżnemi; przypisać ten sukces niepomysłny okolicznościom, nieczułości Elizy, lub moiey niezręczności, w Wmć Pana zostaje się obraniu.

ELIZA.

Przewidziałaś znać WćPani Dobrodzieyka, że mój ambaras w tey mierze stać się może dla niey zabawą, iednak winę z okoliczności, y z WćPani Dobrodzieyki zdeymuję, na siebie ią biorę całą, czuję, iż nierozeznaniu moiemu przypiszą to na świecie, żem podchlebne tak grzecznego kawalera zamyśli, nie przyięła, innemi załatwując się obowiązkami.

SZASTANSKI.

Rozumiała Jeymć Pani Sobąnudzka, że ma przyczynę mściwą się pokazać; myśli przenikać grzechem często stać się może, w oczach dam osobliwie, y ten grzech podobno popełniłem. Co się zaś ściąga do propozycyi (bardziej dla mnie w celu szczęśliwych, niż dla ciebie, Elizo, podchlebnych) pozwolisz mi obszerniey przełożyć ie sobie w zręczniejszey porze, y

D 2

wierzyć



wierzyć oraz temu, że nie potrafisz być na
wierne zaśluga nieczułą.

SOBĄNUDZKA.

Nie wiem iakby się daley ten rozhovor
ciągnął, prawda, żem trochę znienacka
dała do niego pochop; na wasze szczęście,
reżta też naszej kompanii gromadzi się.

SCENA XI.

TRZEPAŁKOWSKA, SENTYMENCIC-
KA, SENSATKIEWICZ, PRZESZLI
AKTOROWIE.

SOBĄNUDZKA.

Już co tego wam nigdy nie daruję; czy
możnaż tak nierychło przyjeżdżać? wła-
śnie was moją dobrocią pfuię; powinna-
bym was niegodziwie przyjąć, a iak na
złość, tak mi się zestroili, że na nie pa-
trzyć tylko trzeba, a do gniewu czasu nie
maż.

TRZEPAŁKOWSKA (*ściska ją y całuje.*)

Kochaneczko! prawdziwie nie moja wi-
na; żebyś wiedziała, com dzisiaż miała
do czynienia; połowę Warszawy oblecia-
łam;

łam; byłam u kupca, który dopiero wczoray z Paryża przyjechał, y chciałam go złapać na samym wyfkoczeniu z kolaski, żeby mnie nikt nie uprzedził; potym na reytzuli byłam, y na reszcie w Zamku na Sessyi; zawlekli mnie tam, mówiąc, że to ciekawa rzecz się patrzyć, iak to tych Deputatów na Seymie obierają.

SOBĄNUDZKA.

Jakich Deputatów? co ona gada?

TRZEPAŁKOWSKA.

Ale tych Deputatów, co to z Perma-
memsem siedzą, albo ja tam wiem, y znu-
dziłam się jak pies. Ale kochaneczko! nie
maszże tu zwierciadła? bom sobie popsuła
na głowie y wszystko pototała; oto jest,
(*idzie do zwierciadła,*) gdybyś wiedziała,
jakich sobie nakupiłam gułganków; ah!
Moście Państwo, delicje iedyne!

SENTYMENCICKA.

Bogu dzięki, że się potrzepała do tego zwierciadła, boby sposobu nie było docisnąć się do ciebie. Przynajmniej na mnie



nie masz przyczyny gniewać się, bo ja punktualnie do Trzepałkowskiey przyjechałam o piątej; ale cóż z taką głową robić? Niechże cię uściskam sobie; iakżeś mi y świeża, y piękna!

SOBĄNUDZKA.

Komu to o tym mówić! uprzedzaśz grzecznie to, co ja tobie szczerze mówić chciałam; ale siadajcież proszę, przynajmniej momencik pobądźmy z sobą, Juliusiu! każże nam kawy przynieść; Trzepałkosiu! jużże się nie trzpiotaj, a do nas się zbliż.

TRZEPĄŁKOWSKA.

(Porzuciwszy zwierciadło, po wszystkich stolikach przegląda, co na nich jest; iak iż Sobąnudzka woła, hań na Tamburze ogląda.)

Jakiż to ładny wzorek wybrałaś do tey kamizelki! ale co za złoto! ustąp mi choć jedną szpulkę; nigdzie takiego dostać nie mogę.

SOBĄ-



SOBĄNUDZKA.

Chodźże ieno tu, to ci już nie iednę, ale dwie szpulki dam (*Trzepałkowska przychodzi y całuje ją; Sobąnudzka bierze ją wpół.*) Nie podobna żyć z tobą; ale powiedz mi, co ty z sobą kochaneczko! robisz? codzien iestleś kształtnieyszą, iaki to stanik!

TRZEPĄŁKOWSKA.

Prawdziwie, że nic nie robię, nawet się nie sznuruję, o patrzay; to właśnie tak, iak rozumieją, że ciasne trzewiki noszę, a ledwie się trzewik trzyma na nodze, widzisz? (*nogą trzęsie na pokazanie, że trzewik nie ciasny.*)

SOBĄNUDZKA.

(*Kawę przynoszą, Julysia nalewa na pobocznym stoliku, roznosi lokay, y ma bacznąć filiżanki odbierać.*)

Zasiądźcież raz, proszę was bardzo. (*do Sentymentecikiej.*) Wcalem nie kontenta z ciebie dzisiay; iakaś mi iestleś wniwecz obrócona, y w mglistym humorze!



SENTYMENCICKA.

Prawda, y z tym się tać nie mogę; głowa mnie boli niezmiernie; ta moja czułość niešťczęśliwa zepfuciem iešť mego zdrowia. Byłam u tey niebogi Selimeny; wyieźdża utro z Warszawy na całą zimę; dziwnie iešť się tego nie chce; zeszłochałam się z nią okrutnie, bo dobra białogłowa iešť extra.

SOBĄNUDZKA.

Y czegoż wyieźdża?

SENTYMENCICKA.

Cóż ma robić, kiedy się mąż koniecznie uparł.

TRZEPAŁKOWSKA.

Mąż? y taki to on iešť niewyperfswadowany! a ja bym mu wyperfswadowała.

SENTYMENCICKA.

Z drugiey strony me bardzo widzę, czego iešť tak strasznie żal Warszawy, bo choć nieoszacowana kobiecinka y serdecznie ją lubię, ale ani gatunek rozumku
iešť,



iey, ani wychowanie nie iest takie, żeby się bez Warszawy obeysć nie mogła. Należy częściej w kompaniach o takich rzeczach mowa, które podobno nie zawsze poymuje, ton inszy, z tym wszystkim okrutnie mi iey żal.

SZASTANSKI.

Niech mi się godzi spytać, czyli Pani zeszłochala się nad gatunkiem iey rozumku y wychowania, czy nad iey wyjazdem z Warszawy?

SENTYMENCICKA.

Ufادیłeś się Wmć Pan dzisiay w passyą mnie wprowadzać.

SOBAŃNUDZKA.

Nie tylko WćPani się te szczęście dostaie, ale y mnie. Powiedzcież mi proszę, iakże się bal wczorayszy udał? nie mogłam być na nim, bo mi krawiec suknie popsuł, w zły mnie to humor wprowadziło, y wzięłam rezolucyą nie iechać, a do tego przyznaię się, że nie umiem znajdować te ziazdy zabawnemi?



SZASTANSKI.

Według mnie bał się wyśmienienie udał, mieysca y światła było dofyć, kolacya wyborna, wszyscy wesołemi być się zdawali.

SENTYMENCICKA.

Winzować Wmć Panu trzeba, żeś tak łaskawym okiem na wszystko patrzył, prócz wesołości, może, że inne okoliczności znajdowały się w istocie. Co ja, tom sobie w kątku zasiadła, y złapałam naszego kochanego Filozofa, z którymeśmy sobie różne obserwacyki czynili. Mości Panie Sensatkiewicz! wszak prawda?

SENSATKIEWICZ (*poważnie tabaki zaży-
wając.*)

Było to szczęściem moim; ja sobie zawsze iadę na te publiczne mieysca, iak obserwator (*śmiecie się*) ha! ha! ha! iak obserwator; iuż mnie w tym znacie Wmć Państwo.

TRZEPALKOWSKA.

Co ja, tom żadnego tańca nie opuściła, ale prawdziwie z biedy,

SZA-



SZASTANSKI.

Przynajmniej dla moiej konsolacyi
przyznacież Wmć Państwo, że wiele Dam
było, y pięknych, y pięknie postroio-
nych.

SENTYMENCICKA.

Naprzykład?

SZASTANSKI.

Naprzykład Orfiza,

SENTYMENCICKA.

Ah dla Boga!

TRZEPAŁKOWSKA.

Ah dla Boga!

} razem.

SZASTANSKI.

Jakże! nie? co mnie, to stróy y figura
iey zdawały się naywiększey być świe-
żości.

SENTYMENCICKA (*z śmiechem głośnym.*)

Czy słyszysz Trzepałkosiu? Orfizy figu-
ra y stróy naywiększey świeżości; ale bo



to ci mężczyźni najmniejszego gustu nie mają.

TRZEPAŁKOWSKA.

Czy możnaż to mówić? jak isny czupigrał wyglądała, ale Ichmciom, byle iak skrawo y nagwazdano się ubrać, to się widzi pięknie.

SENTYMENCICKA.

Filozofie! cóż ty mówisz na pochwały Orfizy?

SENSATKIEWICZ (*z uśmiechem poważnym.*)

Ha! ha! pełen pobrażania, pełen pobrażania Jegomość.

SOBAŃUDZKA.

A byłaż tam Dorymena?

SENTYMENCICKA.

Było niebożátko; patrzeć na nią nie mogę bez poruszenia; z indygnacją widziałam tego Kleona, co iey nigdy nie wart, siedzącego u kolacyi, y popilniującego się
z appe-



z apetytem swoim, iak gdyby nic sobie nie miał do wymawiania.

SZASTANSKI.

Siedział prawda u stołu: leczem uważał, że obarzanek ieden, całym iego był pokarmem; z okam go nie spuścił, ciekawym będąc, iak też sobie w tey okoliczności postąpi.

SOBAŃUDZKA.

Tak sobie postąpił zapewne, iakbyś Wmę Pan uczynił w podobnym razie; bo dorozumiewam się, że w ich myślenia sposobie żadney nie masz różnicy.

SENTYMENCICKA.

Dorozumiewanie te możesz nawet w przeświadczenie zamienić; wszak Jegomość naygorliwżym Kleona jest obrońcą; dopiero wadziliśmy się o to do zębów, takich nam dzikich rzeczy napowiadał, tak nas zagłuszył (bo Ichmę kiedy im racyi nie staie, to wrzaskiem y głosem od naszego silnieyszym woinią) tak nas, mówię, zagłuszył, że aż Sensatkiewiez zabierał się do odpowiedzi, ale Jegomość umknął.

SENSAT-



SENSATKIEWICZ. (*)

Nie uśpiłem prawda dać odpowiedzi Jmci Panu Szańskiemu, bo ja Mościa Dobrodzieyko! iak to WćPani Dobrodzieyka wiesz dobrze, nie lubię letko, ani powierzchownie rzeczy brać, tylko z gruntu. Zacząłem ważyć racye *pro y contra*, a tym czaśem Jegomość się wyfunął, — ale to pewna, że w materyach, które się ferca tykać mogą, — nie mówię dla wszyfkich, bo natura (a ta iest źródłem wszyfkiego) nierówne uczyniła czułości podziały, tak dalece, że naydrobniejszych okoliczności wiele czy mało-ważność do determinacyi instynktu sentymentowego bardziey, iak rozumowania moralnego należyć może. Ztąd konkluzya ta nieochybna, że do tych czas nie mogą być u siebie przeświadczoneym, kto w tey sprze-
czce

(*) Sensatkiewicz obrazem iest tych osób widywanych czaśem w społeczności, ktorych natura osadziła na szczupłym wydziele rozumu, którzy ten niedostatek sztukią poważnemi minami, zawiliym y niezrozumianym sposobem tłumaczenia się, chcąc głębokość udawać, iak tu Sensatkiewicz czyni; sami o sobie powiadaia, że są Filozofami, y ziednywaią u niektórych aprobatę tego tytułu.



czce winnieyszym, Kleon, czyli Dorymena; sądzę jednak z przeproszeniem Jmć P. Szastańskiego, że Kleon.

SZASTANSKI.

Przyznay Filozofie, że nie iesteście y wy bez miłości własney, bo wolałeś przyjaciela wniwecz obrócić, niżeli nie popisać się z tym rzadkim talentem, który posiadasz do wyłuszczenia każdej kwestyi. Gonileś mnie z temi filnemi argumentami od domu Jeymć Pani Trzepatkowskiey aż tutaj, y w oczach tych Dam ranileś mnie niemi; wybacz mi, wybacz, zniknął Filozof teraz przed człowiekiem. — Co się zaś ściąga do tego sporu, w którym dosyć byłem nieszczęśliwym różnić się z zdaniem z Jeymć P. Sentymencicką, mówić muszę, że Kleona szczegulnieyszą obronę zaiąłem, w obronie ogulney, od tych zarzutów, które Jeymć płci naszey czyniła.

SENTYMENCICKA.

Jakoż niesprawiedliwie bardzo! Bo *tandem* co Jegomości uraziło naywięcey, to jest, żem utrzymywała, iż delikatność y
iey



iej, usławy, są rzeczy męszczyznóm rzadko, jeżeli nie zupełnie, nie znaiome.

SOBĄNUDZKA.

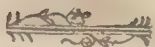
Alboż Ichmć jeszcze iakową do tey znaiomości formuią pretenfya?

TRZEPAŁKOWSKA.

Prawda, że żaden męszczyzna, ale bo to żaden nie zna delikatności. Wmć Panowie wszyscy umiecie tylko kobiety oszukiwać, z rozumu wyprowadzić, attencyi żadnych nie macie, ani przy ludziach, ani bez ludzi, o nikogo szczerze nie dbacie; wolno się gniewać, ale to prawda.

SZASTANSKI.

Wiadoma wam ieść pewnie, Moście Damy, odpowiedź lwa w owej bayce, któremu, gdy ktoś pokazywał obraz wyrażający lwa od człowieka pokonanego, rzekł: „macie szcześnie, że nikt z nas malować nie umie.” Ale śliczne Niebianki, górnosc waszych maxym (niekczemność okazując nam naszą) w rozpaczby nas pewnie wprawiała, gdybyście nas (z głępiąc przez zapomnienie
czasem



czasem z obłoków) nie pocieszały; rozumie, cie, że niedościgłe są wasze postęпки, ztąd omyłki wasze, ztąd nasza konsolacya.

SENTYMENCICKA.

Ten dyskurs mnie w usłach Wmć Pana nie zadziwia, choć mogłby być mniej uszczypliwym. Usiłujesz zwrocić na nas ostrze tych argumentow, które was potępiają, przyznay, że źle kobiety traktujesz.

SZASTANSKI.

Choway Boże! nikt bardziey nie zna odemnie, że są społeczności ozdoba y życia rozkoszą; wiem, że y w ich fercach prawdziwa się często mieści czułość; lecz przez te słowa, które mi się wymknęły, y o które innie WćPani strofuiesz, indy-skretnym tylko pokazałem się, wyiawiając sekret tyranek tych, które nas sądzą tak surowo, a siebie tak łagodnie.

SENTYMENCICKA.

Bo lepiej od drugich znaią, co jest mi-
łość.

E

SZA.



SZASTANSKI.

Dołoż WćPani, włafna.

S C E N A XII.

DORANT, WALERY, PRZESZLI
AKTOROWIE.

SOBĄNUDZKA.

Pożądanego witam gościa ferdecznie.
Pozwolicie Wmć Pańftwo, żebym miała
honor im prezentować Doranta Wuia Eli-
zy. Jużćśmy też zaczęli byli powątpiwać,
widzieć kiedy Wmć Pana w Warfławie,
przetrzymałeś chęci nafze.

DORANT.

Spiefzyłem fię, ile mogłem, ale to na-
mi wieśniakami czas bardziey rżdzi, niż
my czafem.

SOBĄNUDZKA.

Zawfze ia to fyszę, że na tych wfłach
macie wiele do czynienia, ale nie poymu-
ię, co takiego, bo fiadywałam ci y ia cza-
fem



sem na wsi, a prawdziwie znaleźć nie mogłam inney dla siebie zabawy, iak tęsknić nie miłośniernie.

DORANT.

Wierzę moja Pani! bo iestście przyzwyczajone z łyżką tylko przychodzić do stołu, a gdybyście się chciały popytać choć o to, co na stół dadzą, to już gotowa zabawka; wiedzieć co się w domu dzieie, iak w mieście tak na wsi, pleiby wam nie zepfuło. Niech się nauczy kobieta, być z rana gospodynią, a przez resztę dnia zabawną y miłą, mniey iey tęsknota dokućć będzie.

SENTYMÉNCICKA.

Jak to? chcesz Wmć Pan, żebyśmy w spiżarni gotowalnie nasze rozkładały?

DORANT.

Nie iest to moją myślą, ale wiedząc, co się w niey znayduie y po czemu, więceyby się wam zostało na stroie, a bez brania na kredyt.



TRZEPALKOWSKA.

Co ja, tobym wołała całe życie w koszu-
li chodzić, iak rzeczami tak nieświeżemi
się zatrudniać.

SOBĄNUDZKA.

Winé Pan przecie z nami przez zimę
zabawił, wszak nie przyjeżdżasz iak po
ogień?

DORANT.

Wiesz WéPani, co mnie sprowadza?
dla Ichmé (*pokazując na Walerego y Elizę*)
ziechałem tu, y dla rozmowienia się z
WéPanią w sprawie iey, która wnet na
stoł poydzie, pilny to interes, bo o całe
iey dożywocie idzie. Skoro wam już nie
będę potrzebnym, do domu spieszyć mu-
szę.

SOBĄNUDZKA.

Syna zostawił nam przynajmniej na
karnawał, wszak przywiozłeś go z sobą?

DORANT.

Nie Mościa Dobrodzieyko! jest teraz na
funkcyi Deputackiey, potrzebnieysze mu
to,



to, iak karnawał; choć ia tego nie ganię, żeby się młodzież bawiła, ale tych ganię, co tylko o zabawkach myślą. Być kraio-
wi użytecznym, dobrą reputacyą zagruntować sobie, to pierwszy młodego człowieka obowiązek, a co mu czasu zbędzie od tego, niech zabawom poświęci,

SOBAŃNUDZKA.

Załużę, że go nie będziemy widzieć, śliczny kawaler! Sentymentcko! znaż go?

SENTYMENCICKA.

Nie mogę sobie przypomnieć.

SOBAŃNUDZKA (*do Doranta.*)

Zapewneś go już przebrał po francuzku?

DORANT.

A to na iaką pamiątkę, aniin go przebrał, ani on o tym myśli.

TRZEPAŁKOWSKA.

Jakże to y ładny kawaler y w kontufzu? Ale iak to być może? Do czegoż go zażyć

E 3

można



można, w kompanii naprzykład y na balu?
to tedy nie musi kontredanśów tańcować?

DORANT.

O! moja Pani, kogo Pan Bog pięknie
stworzył, to mu w każdym stroiu dobrze,
a do kontredanśów, jeżeli tego koniecznie
trzeba, to może poły zagiąć.

TRZEPAŁKOWSKA.

A pfe, iakże to nieszykownie; z prze-
proszaniem Wmć Pana komparacyi nie
małz. Sam Wmć Pan powinienbyś się
przebrać, dalekoby mu lepiey było; wie-
rzay mi, inſza figura byłaby zaraz, gdy-
byś tupet przylepił, te wąsy ogolił.....

DORANT.

Y kontredanśa poszedł? ślicznegoby że
mnie wystrychnęła Francuza! choć się te-
raz zagaściły te transfiguracye, jednak
mnie się ielźcze ta zaraza nie chwyciła.
Mowią prawda, że stroj czleka nie czyni,
choćby y o tym kwestyą wrzucić można
(czyli y to, lubo małą rzeczą się zdaie, nie
ma influencyi nad myślenia sposobem w
wielu



wielu okolicznościach) ale tey wżgardy dla stroiu własnego y preferencyi szczegulnie z stroiu dla tych, co w obcym chodzą, a tak zupełney cierpieć nie mogę, y nie poymuię, iak się w rozumney głowie mieści.

SENTYMENCICKA (*wstawiając.*)

Kochanko! nim się ta materya udecyduje, czasby nam podobno iechać na komedyą, ieżeli chcemy ieszcze kawałek baletu zarwać.

TRZEPAŁKOWSKA.

Nie śpieszmy się, bo ieszcze samą komedyą zaścianiemy, okrutnie długa, Bliźnięta graią po polsku, te co to z francuzkiego tłumaczone, strasznie te komedyą lubię w tym ięzyku, a drzymię na niey kiedy po polsku; iakoś ona się to śmiesznie nazywa po francuzku.

SZASTANSKI.

Les Menechmes.

E 4

TRZE-



TRZEPAŁKOWSKA.

A, a, tak jest Meknem.

SZASTANSKI.

Ale nie Meknem, Menekm.

TRZEPAŁKOWSKA.

Prawda prawda, Meknem, Meknem.

DORANT.

Pani choć polszczyzną gardzi, a podobno nie tęga po francuzku.

SENTYMENCICKA.

Czasu darmo nie traćmy, wszak u mnie iścieście na kolacyi; Sobanudzka, iedzieisz z nami teraz?

SOBĄNUDZKA.

Nie wiem, miałabym ci interessu kawalek z Jegomcią (*na Doranta pokazując.*)

SZASTANSKI.

Może WćPani Dobrodzieyka nie wiesz, że nowy balet dają dzisiay.

SENSAT.



SENSATKIEWICZ.

Pozwol mi WćPani Dobrodzieyka powiedzieć sobie, że nie trzeba też tak ustawnie zatapiać się w interesach,

SOBĄNUDZKA.

Ah! kiedy nowy balet to wybacysz braciszku! jutro się rozmowimy, byway mi zdrow, rozgość się tu y rozkazuy iak w własnym domu.

DORANT.

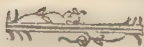
Jakże! y nie pogadamy to z sobą? pamiętay WćPani, że interes iey, a ieszcze tak ważny zwłoki nie cierpi, że sprawa za pasem, y że z opóźnienia szkoda pewna.

SOBĄNUDZKA.

Ale pamiętay też Wmć Pan, że to balet nowy. Nie spodziewam się nigdy, żeby Trybunał był tak niegrzecznym y ołądził mnie, nie dawszy mi czasu do użycia tey niewinney rozrywki. *Adieu*, byway mi zdrow, siaday Panno Elizo!

E 5

ELIZA.



ELIZA.

Za pozwoleniem WćPani Dobrodziej-
ki! zostanę się, y Wuiowi moiemu kom-
panii dotrzymywać będę.

SENTYMENCICKA.

No iedźmyż iuż, iedźmyż

TRZEPĄKOWSKA.

Y pewnie iedźmy, dla Boga iedźmy.

(*Wychodząc ściskając Elizę Dany, Sza-
stańskiego biorą pod rękę Sobanudzka y Sen-
tymencicka, a Trzepatkowska Sensatkiewi-
cza.*)



SCENA



S C E N A . XIII.

ELIZA, DORANT, WALERY.

WALERY (*do Elizy.*)

Jakże ci podziękować potrafię, żeś się
została?

ELIZA.

W uczynku nadgrodeę znayduię.

DORANT.

Jakież to głowy! idźmyż a układamy
przyśpieszenie pożądanego podobno dla
was obojga momentu. Cieszę się widząc,
Elizo, że nie idziesz ślepo za przykładem;
tak miarkuję, umiesz się zastanawiać; niey
zawſze w pamięci, że bogata w powaby
białogłowa nayprzyjemniejszym ieſt przy-
rodze-



rodzenia dziełem, które staie się doskona-
łym, skoro każdy swoy postępек na szali
rozsądku ważyć umie.

K O N I E C .



LISTY

L I Ś T Y
KRYTYCZNE,
O ROZNYCH
LITTERATURY RODZAIACH
Y
DZIELACH.

THE HISTORY OF
THE REFORMATION
IN THE NETHERLANDS
BY
JOHN CALVIN

TRANSLATED BY
GEOFFREY ELIOT

1564

DONIESIENIE.

*Przyjaciół kilka zebrawszy się czasu
pewnego, mieli w umyśle rozpocząć pe-
riodyczne pismo, w którym zakładali
sobie dawać recensyę, czyli wyciąg treści książek,
w naszym wychodzących języku, z różnemi
adnotacyami y z zdaniem o nich. Jegomość
X. Piramowicz Sekretarz Kommissyi Eduka-
cyi Narodowej w Towarzystwie Litterackim,
miał być tego dzieła Redaktorem. Ten mąż
umiey ieszcze dotąd znanym, iak wart po-
znania, rzadkie łącząc przymioty gustu
wybornego, y czystego rozsądku, przy ob-
szernych wiadomościach, wyrownywał spo-
sobnością temn przedsięwzięciu. Obwie-
szczenie wydawcy przez niego iest ułożone;*

Listy

*Listy o Geniuszu, y o smaku pracą były,
pierwszy J. W. MNISZCHA Sekretarza
W. W. X. Litt. męża z zdatności y chęci
do usług publicznych, równie iak z rozma-
itych znaomości zbioru sprawiedliwie szaco-
wnego; drugi zaś smukownego piora Jęgo-
mości P. JOZEF A SZYMANOWSKIEGO
Kasztelanica Rawskiego; wczesne w tym mło-
dym Kawalerze zaręczenia talentu, inż się ni-
ściły. Różne okoliczności do wyprowadze-
nia tey litterackiey imprezy stały się prze-
szkodą; zchwytą kto może (w pomysłniew-
szych porach) ten kłębek przez nas upuszczo-
ny, y rozwinąć go potrafi.*



OBWIE.



OBWIESZCZENIE

WYDAWCY.

Rozkrzewienie nauk , które zaszczytem y pociechą iest czasów naszych, nie może być ani pewne, ani trwałe, ieżeli wolno będzie każdemu iść w ich biegu za wznieconą tylko pisaną chęcią. Uszkodzi im pisał, kiedy się weźmie do piora, albo bez powodu y mocy własnego, a wyższego nad polską zdatność geniuszu, albo bez zapatrywania się na dobre wzory, które sobie za wizerunek sławić, bez oglądania na sąd znających się, który ma szanować. Trzebaby życzeć, żeby nikt nie pisał, tylko kto w sobie czuje tę moc rozumu, tę sławę

F rzaia-



rzaiącą sposobność umysłu, którą *geniuszem* zowiemy. Dzieła Piśarzów takowych wyższe są nad krytykę, wyższemi będąc nad prawidła; dając im raczey początek, niż idąc za ich skazaniem. Y w samey rzeczy, uważono statecznie, iż w czasach rodzących się lub odradzających nauk, naywięcey takich bywało autorów: kiedy niewiadomość powszechna, wolność lotu y śmiałość postępowania im zostawiała. Wiele iednak geniuszów być nie może, a wiele piśarzów zapewne będzie. Póysć zatym musi, iż miernieyszy wielkich owych autorów przykładem, pięknością robot, pochwaleniem powszechności zagrzani, wezmą się do piora; y czując w sobie wiele chęci, a dosyć siły, zechcą rzeczpospolitą uczonych pomnożyć, zechcą dziełami swoiemi do wykształcenia rozumu, do pomnożenia przyjemności w obcowaniu, do pożyteczności krajowey, iżcze-



szczyrze się przyłożyć. Nie obeydzie się bez omyłek, bez skaz, bez zdrożności w wielu, ogólnie mówiąc, robotach. Wprawi w te przywary często chęć niepomiarkowana naśladowania zachwalonych pifarzów, często pozwolona bystreemu dowcipowi zbyt uczona wolność, często niedostatek tego czucia, tego rozeznania pewnego, które dobrym *gustem* zowiemy.

Trzeba więc dla dobra nauk y nauki lubiących, *krytyki*, któraby wczesnie odkrywając skazy, wytykając omyłki, naprowadzając na prawą drogę, poprawiała pifarzów, y ubespieczala do tey chwały dążących.

Rozciągnąć się nawet ta krytyka może do dzieł stworzonych od geniuszu. Bo, co się im godziło, nie godzi się zawsze naśladowcom: bo nieoddzielne od robot ludzkich omyłki, mogą od drugiego pifarzów rządu być brane za wzory: bo niektóre tamtych



wady, nadgrodzone tyfiącznemi doskonałościami, szkodzić tylko tych dziełom będą. Ostrzedz tedy krytyka o tych lub wolnościach, lub omyłkach powinna.

Y to to iest przedsięwzięcie nasze, czynić uwagi krytyczne tak na dawniejsze dzieła, iako na te, które się u nas w polskim ięzyku ukażą, y które zdadną krytyce materią poddadać, czynić tym sposobem przyługę uczone, uczącym się, y oyczyźnie famey.

Krytyk wyższy nad ow poсполity y nienawistny gmin małych krytykow, ma przed oczyma takie zdań y sądów swoich prawidła, których doskonałość, piękność, y pewność nie może być nie uznana, nie uczuta od każdego zdrowego umysłu. Z tego wszystkiego, co natura, co naśladownicza natury sztuka po swoich dziełach najpiękniejszego rozrzuciły, zbiera on y kształci



kształci wzor myślny; wzor wyższy y doskonałszy, niżeli jest w iakimkolwiek rodzaju szczególny przykład. Ani mu w Krasomostwie sam Demosthenes lub Cycero, ani sam Isokrates lub Pliniusz wodzem, lecz wewnętrzny u niego wymowy wizerunek, w iego samym umyśle, w iego czuciu nabranym z szczególnych uwag, z szczególnych poruszeń serca, które w nim dzieła wielkich mowców sprawiły. Toż w wierszopiśnicy, albo poetycznej sztuce względem Teokryta y Wirgiliusza, Symonowicza, y Zimorowicza, Homera, Tassa, Milтона y Autora Henryady: Anakreon-ta, Horacyusza y Kochanowskiego; toż o innych sztukach y kunsztach ma się rozumieć. Y do takiego to myślnego wizerunku stosować nowe roboty będzie, z niemi znosić y porównywać; bo na tym się zasadza czynność krytyki. Ze iednak potrzeba



często nowym pisařom Źawiać wzory im wiadome, y które pod zmyŹly ich poddane być mogą; wybierać więc dla nich będzie wizerunki z najlepszych w kaŹdym rodzaju autorów, wizerunki za doskonałe, za godne naśladowania, powszechnym znających się zdaniem osądzone.

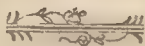
A kiedy taki, o jakim tu mowa, krytyk zabierze się już do roztrząsania, y z owymi prawidłami znoŹenia, dzieł ŹwieŹo wyŹŹlych; ludzkość, grzechność, y obyczajność zawiadywać piorem y sądem jego będzie. Założy sobie za nieprzeŹłępne prawo y za istotną chwałę, dawać przykład obyczajów, y kształcić serce, kierując umysł, y słuŹąc naukom. Daleki od Źronności y od grubiaństwa, od poniŹających nagan, y Źydzienia, Źarać się będzie, aby wytykając błędy piłma, zachęcał pisařa; aby ostrzegając potrzebujących ieŹŹe czasu y ćwiczzenia

auto-



autorow , zarobił sobie u nich na wdzięczność za gorliwość o ich sławę. Dopieroż, z pośpiechem y radością chwyci się wszelkiey okazyi wychwalania, za wzor sławiania, y potomności zalecenia, cokolwiek pięknego, dobrego, y użytecznego w piśmich znajdzie. 4

Te prawidła, te ustawy naszemi w przedsięwziętey czynności będą. A piśma nasze, ani do czaſu, ani do iednego kſztałtu przywiązane, mają być miłą zabawą uczonych, y miłą nauką zaczynaiących. Same zaś zdania w nich wyrażone poddadzą się pod sąd objaśnionej y gorliwey około dobra nauk powszechności. Przyimie-my ie z ukontentowaniem, y zażyemy ich z korzyścią. Upraszamy wſzyſkich, którym znaomość rzeczy, guſt, doſwiadczenie, to prawo daie, aby raczyli udzielać nam ſwiateł ſwoich, przyſyłać uwagi na dzieła uczo-



ne, a tym samym prace nasze żyzniey .
fzemi czynić.

Same krytyczne uwagi ciągiem nie-
przerwanym dawane, uczyniłyby robo-
ty nasze zbyt iednostaynemi; sprawi-
łyby zatym tęsknicę czytającym. Prze-
rywać ich ośnowę mają rzucane cza-
sem o materyach litteratury dysserta-
cyę. Dążąc one do iednegoż końca
z krytyką: y uprzedzeniem lepiej cza-
sem usłużą naukom, iako krytyka roz-
sądzeniem.

Nayżywsze życzenia nasze są, mieć
tę prac przedsięwziętych nadgrode,
aby te piśma, te roboty, przez roz-
rzucone światło, wkorzeniony dobry
guś, przez doskonałość dzieł uczo-
nych, prędko się niepotrzebnemi
stały.



LIST I. O GENIUSZU.

M. M. W. W.

Do innych uwag, które Wmć Panu udzielone są, w materyach od niego przedsięwziętych, spodziewam się, iż Wmć Pan przyłączyć zechcesz te moje myśli o *Geniuszu*.

Pisać o *Geniuszu*, jest to unosić się zbyt może odważnym lotem w naywyższe *Metafizyki* dziedziny, okryślać władzę stwarzającą, gorność iey nad przyrodzeniem okazać.

Prędey umysł poymie cud y związek stworzenia, prędey odkryje zarodów odradzających własność, prędey pozna moc w pierwiastkach cząstki iestestwom udzieloną, postrzeże umieszczenie, cel, spoienie ~~ogółu~~ łańcucha stworzeń, zgola obeymie niewzruszone nigdy przepisy, świat cały ogarniające, a w tymże iedno-
stawnie doskonałości stopniu utrzymujące.

F 5 Skutki



Skutki pod zmyśły podpadających rzeczy, doprowadzą bez ochyby do łatwiejszego y prędszego ich docieczenia: lecz o iak bardziey się zdziwi człowiek zastanawiający nad Geniusza istotą y własnościami; zawoła pewnie: o cudu daleko niepojętniejszy, o nowego stworzenia korzyści, daleko szlachetniejsza!

Widzę zaisłe Geniuszem obdarzonego człowieka, na nayjaśniejszym światła tronie umieszczonego; słyszę wyrok przyrodoznanu nakazujący wyiawianie mu najskrytszych swych tajemnic; już icieśtw własności pojął, oszacował, ograniczył, wszystkie przemoc gorącą uznają, słuchają, wielbią. O godności wyborna człowieka, schylam głowę, gdy twą zaćność poymię y cenię!

Składasz się z części równie służących ~~niego~~ uszczęśliwieniu: czucia idącepowodem, odkrycie władz duszy cel y skutki, następne wpływania ich okryśli, namiętności nawet zapędow wyłuszczy wartość y potrzebę. One bowiem otwierają drogi do wspaniałych zamyśłow, naysroźsze ułatwiają zawady, wielkich dzieł ponęty wkrzeszają.

Daley



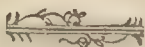
Daley moralne kryśląc władzy, w rozumie znajduję prawidło pewne, człowiekiem kierujące, niebezpieczeństwa uchylające, dobro nieomyłne skazujące.

Myślne wyobrażenie zewsząd wystawie przyjemne rzeczy postaci, kwiatkami uwienzione, kiedy pamięć równie napomina, czyli unikać, czyli szukać minionych już okoliczności, według uczucia miłego lub przykrego, które w nas sprawiły.

Umyśl, że dochodzi, roztrząsa, ceni; idzie zatym, że jest wagą duży, przeświadczenia wyrokiem, pewności hasłem.

Bardziej użyteczny rozrządek, odiaćza, pełni, sądzi, używa, dowcipu wynalazki, pojęcia, docieczenia, naydalizych słoŝowań spaiania, na pożytek obraca.

Ktoż niepomysli, że władz tych szacownych pojednanie, w skutkach y postępowaniu różniących się, jednak złączenie do uszczęśliwienia naszego dążących, zaiste temuż końcowi dostarczało? Mogłoby być człowiek użyć korzyści darow, ale szlachetniejszey gdzie władzy mu niedostawało. Stworcy światła promieni staie się uczestnikiem, natychmiast otoczony, zagrzany, oświecony płomieniem ognia nadzwyczaj.



zwyczajnego, Geniusza czuie przemoc, w nim siedlisko zakłada, iużci zaraz wskrzesza, ożywia, stwarza.

O nayniepoiętnieysza własności umysłu człowieka, bystrołotnego zapędu mocą, pierwszeństwo nad innemi duszy władzami przywłaszczająca! Wszystkie Geniusza wpływania doznawaią, y nowey doskonałości stopień zyszczą. Podległe natchnieniom iego, dają się mu powodować wyroki wraz y kieruią y oświecaią, zniewalają, ale y przeświadczaią, panuią, lecz przyjemnie y pożytecznie; dobrowolne posłuszeństwo, kiedy rozkazy przekonywujące.

Podobien szybko wbiiającemu się w górę orłowi, Geniusz równie z wysokości swoiey, cuda przyrodzenia do razu przenika, osnowę wszystkich znaomości chwyci y niemi włada; iednym zamachem sztuk wyzwolonych poznać wyborność, razem ie y doskonali; talenta rozmaite, ceni, zdabia, wywyższa, kiedy prawdziwe; szkodliwe, pomierne błędliwe potępia, prawdy ulatuiące stanawia, y swą mocą do poznania y wielbienia przyniewala: lecz o iak szczupła liczba tym cudo-

wnym

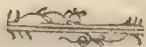


wnym zaszczycona darem, wielości gruba
zafsona promieni światła przeymuie.

Wynalezienia nowe są corkami Geniu-
sza, zrozumiałość ie wyprzedza, rozum
drogę toruie, błędy sprząta, omyłkom za-
pobiega, prawdy iasne sławia. Dopiero
władza przewyższająca spaia, feruie, sta-
nawia, naygłębsze, nayniespodzianśze my-
śli rozwia, y w iasną przybiera postać,
użycza im wybitności nowey, sprężystość,
że tak rzeknę, udziela. Bynaymniey po-
dległy Geniusz boiaźliwym y zbyt opieśza-
łym postępowania przepisom, także spo-
sobow wziętych ustawom, osobnym y
właściwym istocie dąży krokiem, nayza-
wikłanśze tajemnice rozwiązuie, zasady be-
spieczne gruntuie, zyski z zaszczerpionych
zarodow rozprzesłuzenia, choć porywczym
jednak rownym zawsze unosi się lotem.

Ty to, Geniuszu, narodow prawoda-
wstwo oświecałz, tobie winny przepisy
ich całość ubezpieczaiące, podobne usta-
wom niewzruszonych, świat cały utrzy-
muiącym. Państwa zyskuiące z twych
wyrokow, słusznie chlubią się z skutkow
fzczęśliwych, z natchnienia twego wypły-
waiących.

Czucia



Czucia powodem odkrywasz wielkie y nieomylnie prawdy moralney nauki, przeświadcasz, kiedy w nich iedyne y prawdziwe skazujesz y zakładasz środki uszczęśliwienia. Kryśląc gornych światow fizyckowne położenie, kolejno wznawiające się, docieczone, y wymierzone obrot-y, stawiasz nam stwórcy iestestw.

Nie dosyć, że nas ożywasz promieniem twego światła, wzniecasz ielżcze przyiemnie łudzące powaby, w dowcipnych wyobrażenia wynalazkach. Twym natchnieniem powoduje się zbyt trudna osnowa Epopeii, wpaia zadumiewanie, wpaia y naukę, rozrzucone w niey obrazy zagrzewają, kiedy tkliwie wprowadzone y wystawione okoliczności, rzeczy y osob położenia, dziwią y poruszają.

Zmyślnym Epizodom dałeś początek, przez nich bowiem umyśł od celu zamierzzonego na czas uchylony, spoczywa mile zabawą pobocznych obrazow, które iednak w tłóśowaniu nieoddalają się od związku dzieła całe spaiającego, y owzem nieznacznie do niego wracają.

W Drammatycznych wynalazkach, o Geniuszu! czuję twoją przemoc, uludzeniem



niem szczepisz heroizmu początki, wko-
rzeniasz cnoty naytrudniejszye, wzruszasz,
żzy wiciskasz, dopiero powodujesz. Wszy-
łkie narody twą władzę czczą, wszyscy
z twych natchnień zyskują.

Panuiesz równie nad wynalazkami
sztuk wyzwolonych; z skutkow ich nad-
zmysłami nayżywsze wynikają uczucia.
Wyniosłeś Praksytela w nauce udzielania
duszy twardym marmurom; żyje kamień,
że tak rzeknę, pod dźwiętem dowcipnego
rzemieślnika. Rozporządzenie y kształtne
kolorow używanie, cieniow pomiarkowa-
nie, kryślenia przepisy w naturze czer-
pane, wzajemne rzeczy wymiary, poło-
żenia ich względem wspólney odległości,
żywe rodzą wyobrażenia; oczy złudzone,
ferce zniewolone, wystawieniem prawdzi-
wych postaci. Nieśmiertelny Newton, twą
pomocą wsparty, ośmielił się rachunkiem
wysledzić, tor y postępowanie skrzywio-
nych linii: pierwszy wynalazł, pierwszy
użył korzyści pryzmatow. Ty Geniuszu,
władałeś ręką Kopernika, gdy mieysce
słońcu wyznaczał y planet bieg mierzył,
wszędzie zostawiasz nie zatarte ślady twych
zbawiennych natchnień.

Ciebie



Ciebie ztąd rymotworcy w swym ubo-
stwali zachwyceniu, wzywają w pieniach,
domagają się ilkierki przecudnego ognia, na
twym ołtarzu gorejącego. Lecz coż za
świątynią postrzegam, pewnie twym ob-
rządkom poświęconą? otaczające płomie-
nia, w ledwie docieczonym uyrzane prze-
ciągu, słną się blaskiem zawŹse odradza-
jącym; wŹzędzie smaku okazują się prze-
pisy. Gmach ten ku południowi obroco-
ny, znaczy, że Źczegulnie w kwiecie lat
Źwych Geniufzem obdarzeni, wydawali
Źczęśliwe prac owoce. Skronie boŹka
uwieńczone Źwiatła promieniami, lecz o-
zbyt Źczupłą liczbę upieŹczonych obitają
się. Władające berło, kaŹdym poruŹze-
niem, cuda nowego wznawia Źtworzenia,
naymniey oczekiwane wynikają dzieła,
iurci byŹstrością oka, Źzybkiem błyskaw-
icy podobnym mgnieniem, Ździera zaŹlonę
przyŹŹłość.

Niech z ubiegających się Źkwapliwie
godnego Źwych poŹtrzeŹe weyrzeń, aliŹci
Źkrzydła rozpoŹciera, unosi się, Źpuszcza
z górnego ŹiedliŹka: o iaką natchnienia
moc, poruŹzeń władzę, czuie wpoionym
zaŹczycony darem; ogarnia go zakrę-
ogni-



ogniſty, ledwo wystarcza natrętnie ſciſkającym ſię wyobrażeniom; umyſł pod-żygany, porwany, zataione dotąd ſkazu-ie, ryie, otwiera drogi; przechodzi ſmie-le granice, zwyczajem zadawnionym, lub boiażliwym naśladowaniem, zaparte, ſa-mego nawet przyrodzenia załozone tamy, pomyka y rozprzeſtrzenia; kończy, do-ikonali, ledwo rozpoczęte y poſtrzeżone tylko w pierwiaſtkach ſwiata dzieła, kſztał-ci, zdabia, właſności przyczynia, zyski udziela; wſzędzie Geniusz przeſwiadcze-nia piętno wyſtawia; pociąga za ſobą znie-wolenie, dziw, y cześć potomności; trwa wiecznie, bo każde pokolenie nowy hołd mu oddaie, każde zyiſzczoną powiękſza ſławę.

Prawdziwą Geniusza oſzacuymy iſotę, ſtrzeżmy ſię pilnie, wyborność iego upo-dlać, przypisaniem mu prożnych, lub miernych myśli, poſpolitych wynalaz-kow. Smicią częſtokroć, zacne iego przy-pożyczać imię, lecz ſuſznie brzydzi ſię podobnym ſwiętokradztwem. Daremnie go wzywa, daremnie dziedziczyć iego właſności rozumie, ow dzieła nieſfornego ſłworca, niezrozumiałość bioracy za głę-



bokość, zawikłaną nadętość, zatoku wzor, w skokach swywolnych upatruiący porużeń skutki, w przyśladach dowcipu obraży. Niemniemy myli się ow wymuszony wierzopis, ładaiakie zbieraiący myśli, pracowicie ryiny iłkładaaiący, liczbą y dźwiękiem tylkō zwiedziony. Zrzeka się go Muza ulatuiąca, unika czytelnik rozsądnny. Znaydzie się y taki, któremu osobliwość wyrażen, zdań wykwinność, staie za nieomylny natchnienia dowod; ubiega się chciwie za łudzącą go prożnością, sili rozum, potwory rodzi, szczegulnością myśli zdięty, uporem ztwierdzony, wyrownia się śmieie nayspierwśzym mężom.

Niebepieczne czasem dowcipu zapędy, kiedy ich rozum wprzody nie oceni, błyszczą, łudzą, ale y zbłąkaią; słaba ich porowczość, skazitelne pozory, przeciwko prawdy zniewalaiącey przeświadczeniu.

Geniusz iednostaynie wielki, iednostaynie pewny, zawsze sobie równy, temi szczegulnie słynie własnosciami.



O GUSCIE CZYLI SMAKU.



G 2

y koł-



y kolegów jego zamiysłu odnosić muszą
nkontentowanie. Jeżeli ten trybunał bez-
stronnym upoważniony sędem, w każdym
dziele rozstrzygać będzie, co iest użyte-
cznym, co plonnym, co iść powinno za
wzór do naśladowania, co za przestrożę
do chronienia się, słowem, co warto po-
chwali, co nagany, sprawiedliwe jego
wyroki niezawodną przyniosą korzyść, y
dla piszących, y dla czytelników.

W takowym Areopagu, dowcip z rozu-
mem, podawać powinien piśma, wsparte-
mu umiejętnością rozsądkowi, a gust smu-
kownym piórem, niechybne ogłaszać de-
cyzye. Przedsięwzięcie to tym więcej
przyniesie chwały, im trudniejszy iest
w należytych, iak być przyśtało, wykona-
niu. Krytyka sama powinna być istotnym
doskonałego pisanja wzorem, inaczey nie-
tylko zamierzonego chybia celu, ale gor-
szącym przykładem umacnia te złego gu-
stu wady, które wykorzeniać miała.

Kto pisze dla własnego wydoskonalenia,
albo żeby się swemu kraiovi stał użyte-
cznym, ten chętną z własney miłości uczy-
ni ofiarę. Sprawiedliwą krytykę przyjmie
za dobroczynne światło, które wytyka mu
jego



iego błędy, ale y prawdziwą skazując drogę, żeby odtąd nie błądził. Tym idąc torem łatwiey zapewne doydzie do tego doskonałości słońca, że w pismach iego krytyka, już nie wady znaydować, ale wzory do naśladowania mniey biegłym podawać będzie. Niezawodnie w ten czas uczucie w sercu tym żywłą wdzięczność, im dokładniey cenić potrafi dobrodziejstwo, które osobiste przydało mu wartości. Kto zaś tak o własnym uprzedzonym talencie, że y sprawiedliwe nawet poprawy, innego na nim nie uczynią skutku, prócz zaiętrzenia przeciwko temu, który go grzecznie śmiał oświecać, ten nayistotniejszy *publico* wyświadczy usługę, kiedy pisać przestanie. Zeby zaś y krytykujący swego dopiął zamiaru, y czytający krytykę istotną z niey odniósł korzyść, starać się należy o wydoskonalenie gustu, który w każdym piśmie dać nam czuć prawdziwą iego piękność, odkrywać utajoną nawet wadę, y trafić sądzić czego warto. To zaflanowienie się jest mi pochopelem do rzucenia tu niektórych uwag względem gustu, które z pełną szacunku powolnością pod sąd krytyki oddaę. Całą myśli moich



osnowę w tych dwóch zawieram punktach: *Co jest gust czyli smak dobry? y jakim się sposobem psunie y doskonali?* Trudno w krótkich wyrazić słowach, *co jest smak dobry.* (*) Mnieysza o zwięzłe onego okryślenie, byleby go dostatecznie poznać można. Wyluszczenie tych przymiotów, które właściwą jego składają istotę, jest, rozumiem, dopełnieniem zamiaru mego przedsięwzięcia. Czułość, delikatność, y trafność tak szczegulnie do niego należą, że od tych trzech przymiotów, wspólnym z sobą spoionych ogniwem, prawdziwa jego zależy dobroć. Bez czułości nie można napisać dzieła, któreby czytelnika przywiewzywać mogło, bez delikatności trudno za tę mierną wystąpić dobroć, która

(*) To słowo *smak* znaczące zmysł, który natura nam dała do rozeznawania różnego gatunku pokarmów, miłe lub przykre w podniebieniu sprawujących czucie; w każdym języku rozciąga swój wyraz aż do tego sentymentu, który w nas wznieca piękność, lub szpetność, doskonałość, albo wada dzieł umiętności, y sztuk wyzwolonych. Dziwować się tedy nicht nie będzie, że tego słowa w niniejszym piśmie w równie rozciąglým zażyłemy znaczeniu, przeświadczeni zwłazcza, że szczupłemu wyrazów niektórych ograniczeniu, przypisać należy języka naszego zubożenie.



która ckliwości może nie sprawia, ale zadziwić pewno nie zdoła, bez trafności nie podobna nawet oszacować przedsięwzięte dzieło, ani przeto wiedzieć w jakim go wystawić kształcie.

Czułości to skutek, że staramy się w piśmie chwytac te piękności, które tchliwym duszom podobać się mogą, strzegąc się przeciwnie tych wad, które przykrość rodzić, albo nieprzyjemne na umyśle czynić mogą wyrażenie. —

DELIKATNOŚĆ daley idzie; doskonałe zna wzory, do których iak naybliżey stara się przyimkać; pospolite rzuca ozdoby, bo w te tylko lubi się stroić, które są naypowabnieyszemi; żywych y nayprzyjemnieyszich dobiera kolorow; lekkie wady, blaskiem nawet wydatney przyćmione piękności, do szczeru przed nią nie nikną; nowości szuka, niewolniczą brzydzi się kopia; w pozornych wdziękach nie tak się zupełnie zatapia, żeby nie miała tych dostrzedz, które w oddaleniu ukazane, albo umyślną sztucznie przykryte zaślona, dla tego, żeby po części tylko znaydowane, trwalszey dziełu dodawały słodczy. Zgoła te z ukontentowaniem czyta, te stara się



pisać dzieła, które nietylko podobać się powinny, ale doskonałą pięknnością umyślnie w zachwyceniu, że tak rzekę, utrzymywać potrafią.

TRAFNOŚĆ sędzi o dziele w niechybną miarę prawdziwej jego wartości. — Między naypodobniejszymi rzeczami właściwą postrzega różnicę; chwytą tę cienką nitkę, która nieznacznie dzieli górnosc od wysady, szczerosc od prostoty, żartobliwość od szynności, pozor od istoty, czułość od słabości, delikatność od wytworności. — Porównywa jeden sentyment z drugim, y w tym każdy osadza miejsce, które mu sprawiedliwie należy. Każdą doskonałość, każdą wadę, aż do tego różni punktu, że oznacza, iż tak śmiem powiedzieć, stopnie słodczy, lub przykrości, jaką w nas wzniecać powinny. Przedsięwzięte dzieło w przyzwoitych tylko wystawia obrazach, ten mu daje kształt, tym go zdobi stylem, który iemu służy szczegulnie.

Takowym zaszczyceni przymiotem nie tylko czuiemy rozkosz, ale wiemy na czym zawisła, nietylko śniakujemy dobroć dzieła, ale rozeznawamy, iakiego jest gatunku,



tunku, y wyroki nasze tym są pewniejszy, im prawidło, podług którego sądzimy, jest mniey mylne.

Smak tedy doskonały te trzy w sobie koniecznie zawierać powinien zalety; jest złym, jeżeli mu choć na iedney z nich niedostaie. Ten kwiat przyjemny (jeżeli wolno użyć metaphory) Czułość w pączku dopiero oznacza, DELIKATNOŚĆ rozwiia, w kolor stroi, y wdzięczną skrapia wonią, TRAFNOŚĆ zupełnie doszłym czyni. Gdy smak do tego doskonałości przydzie stopnia, szeroko na ten czas rozciąga panowanie swoje. Odwdzięcza imaginacyi, którey po więkzey części winien swoją delikatność, w przyzwoitych utrzymując ją granicach, żeby płonne rojąc marzenia, w szkodliwe piszącego nie wprowadzała błędy. Rozlądek, który ustania iego trafność, sprawiedliwe o rzeczach wyroki w żadneby nie przymiłał wdzięki, gdyby mu ich delikatność smaku nie poddawała. Geniusz sam żartkim uniesiony zapędem, w wyniosłym locie zbuiąłby się częstokroć, gdyby smak wiernie mu towarzysząc, lekkim nie wstrzymywał go hamulcem; w śmiałym zapale tworzenia



dział trudnych, trafiłoby mu się zapewne, przy wyfokiey piękności, szpetny umieścić obraz, drogie złoto z naypodleyfzym mieřzać (*) kruszczem, gdyby wykřtałcony smak,

(*) Teć to mieřzanie, niesformie sprzeřzonych myřli y obrazów naybardziej umniejszy ceny dzieł, w których błędy się takowe znayduią. Pełne są tey zarazy piřina szacowanych zinań w ięzyku naszym autorów; nie uszedł iey KOCZANOWSKI w *Jerozolimie wyzwoloney*, nie uszli SYMONOWICZ, KLONOWICZ z innemi. Istotną byliby publico uczynili przyřługę ci, którzy w tych czařach nową wydali edycyą dawnych w Pasterskim rodzaju Pisarzów, gdyby byli wzięli na się, w ořwiecających notach, pracę odkrycia tych defektów, które guřt dobry potępia. Nic nie mařz niebezpieczniejszego nad błędy sławnych ludzi, osobliwie skoro nie są za błędy znane, y nie iedeń z piřących usprawiedliwia się ich przykřładem z swoich niedořkonałości, które opłacać pięknościami (iак oni czynili) nie zdoła, bo mu zbywa na równym talencie. Lecz tym znakomitym w litteraturze polskiej mężom, służyło za wymowkę, że w owych żyli wiekach, w których guřt nie był ieřczce dořzedł do tey polerowności, do której doprowadzonym ieřt teraz; odpada tedy exkuza dla pracuiących piorem w tych czařach. Zapytanym być mogę, na czym zawiřła owa nieczgodność myřli y obrazów? odpowiem, że na dobicraniu nieprzyzwoitym myřli y wyrazów, to ieřt: gdy o bok myřli górney, myřł podłą stawiam, lub teř, gdy do wyrażenia myřli górney, albo delikatney, podłego, albo grubego używam wyrazu.

W żarto-



finak, pilnie iego roztrząsając produkcyę, z plamionych ie nie oczyścił skazów; zostawia to, co iest skutkiem dowcipney żywości, maże co zhukana przeoczyła zapędnosc.

P. d'Alem-

W żartobliwym osobliwie rodzaju pisania, y w dramatycznym, wymyślnie nawet ostrożnym być należy, pilne baczenie mając. *imo.* Aby żart był z konceptem. *ado.* Aby wżyszek koncept nie zasadzał się na zimney alluzyi, lub przekręceniu słowa. *zto.* Aby żart, choć z konceptem, skoro iest nieprzystoyny, był odrzuconym. *zto.* Aby żart był przyzwocie mieszczo-ny w tych ustach, z których wychodzi, to iest: uważać, czyli przystoi osobie tey, pozwałać sobie w takowym żarcie. A że przykładem dokładniey ieszcze myśli moie objaśnić potrafię, wezmę do przenicowania kawałek (który mi na prędce przychodzi do pamięci) z PANNY NA WYDANIU, iedney z nowo-cześniey produkcyi naszych dramatycznych; w Scenie stey AKT 2. Swawiański wyliczając przyczyny, dla których sądzi, że krzywdą iest to dla niego być położonym w porownaniu z FIRCYKIEM, mówi:

..... A co z reszty, iest to znakiem nierozsądku, chcieć mnie komparować z psstrogłowcem, który, ani w tey admissyi nie iest u Panów, ani też (gdybym się lubił chwalić) tym się szczycić nie może, czym ja: bo Mościa Dobrodzieyko, na publikach mnie wszędzie znają, y kochają, y tam bywam używanym, skąd mnie wychodzącego ordery, nie ordery, widzą z zazdrością, y diabelnie ich to w nos biie.....

Odpowiada na to Helenka...

Osobliwie iezeliś WMPan po drodze w co wstąpił.

Ta



P. d'Alembert roztropnie uważa, że w piszącym człowieku rozum na dwie dzieli się części; iedna z nich zdaie się bydz na ustroniu, y zważa w cichości tę, która tworzy dzieło, znacząc w nim wcześniej godne wymazania omyłki. Ta część rozumu nie iest nic innego tylko śinak, którego wyroki są niechybne, ieżeli iest doskonale wykształconym. ✕

Gdybym przedsięwziętą materyą w iednym tylko chiał wyłuszczyć liście, podobnoby m y cierpliwości Winć Pana na złe użył, y drogi iego czas nadto wycieńczył, którego każdy moment, iślotney publico uśtudze pragniesz poświęcać. Dalszą myśli moich osnowę względem drugiego punktu; *iakim sposobem doskonali się y psuie śinak?* w wolnieyszym, y dla siebie, y dla Winć

Ta odpowiedź niby żartobliwie przycinająca, wżyskie te wady w sobie zamyka, których, że się strzedz należy, dopiero mówiłem. *imo.* Koncept nie można mówić, żeby był wyszukany. *zdo.* Pytam się, czy ałluzya bardzo wdzięczna? *zto.* Czy przytłoi HELENCE to powiedzieć, coby nie wybaczone nawet ANTAŁOWICZOWI? Byłby pewnie AUTOR dyspensował HELENKĘ od takowey odpowiedzi, gdyby był pamiętał, że wyraz wzbudzający wspomnienie nieprzyjemne, gdy z ust kobiecych wychodzi, kazi te usta, przyjemności samey poświęcone; więc myślę y wyrazem przeciw guśtowi zgrzeźzył piszący.



Wmć Pana czasie będę miał honor prześłać. Lękam się, żeby pisząc o dobrym smaku, sam przeciwko niemu nie grzeszyłem, ale iego prawidła komuż lepiej mogą być wiadome, iak Wmć Panu? Poddaię te tedy myśli moje pod sąd iego; racz ie zważyć, roztrząsnąć, poprawić, a ieżeli w nich co użytecznym osądziysz, zażyj iak ci się zdawać będzie.

Zostaie przytym z winnym zawsze szunckiem.





L I S T III.

RONTYNUACJA LISTU POPRZEDZAJĄCEGO.



Ześ Wmć Pan łaskawie przyiąć raczył myśli moje, wyłuszczaiące, *co jest smak dobry*, ośmielał się domniawać tego, kiedyś ie podał do wiadomości publiczney. Zachęciłeś mnie Wmć Pan tym krokiem do dokonienia przedsięwziętego dzieła, y dla tego przesyłał Wmć Panu dalszą osnowę pracy moiey, którey zamiarem jest roztrząśnienie: *jakim się sposobem doskonali y psnie smak dobry?* Szczęśliwym się bydz sądzę, że ściłą z Wmć Panem złączony przyiaźnią, podać śmiało inogę niedoskonałe zwłazcza w tak delikatney materyi pismo, pod roztropną iego krytykę. Poprawisz wady, których ciężko jest uchronić się, usiłującemu dopiero nabywać dobrego smaku, y proste tłumaczenie się tą potrafił przyozdobić pięknoscią, którą w pismach iego czytający smakuia. Przystępuię do rzeczy.

Znaio.



Znaiomość tych przymiotów, które składają istotę dobrego smaku, pewne podaje sposoby, iakimi go nabyć można. Ktokolwiek w wziętych od natury zmysłach nie jest upośledzonym, potrafi wydoskonalić smak, jeżeli w stałym pilności dołożeniu, żadnego nie znajdzie wstrętu. Nie maż podobno człowieka, któryby nie był udarowany przymiotem czułości; oddaleni nawet od społeczeństwa ludzie, bywają tchnięci temi obrazami, które zbyt żywo wyrażone, łacniey wpadają w oczy, y najczęściej gwałtowny wzniecają w nich sentyment. Zwyczaj czytania, y uczenia się dzieł doskonałych, osłabia tę pierwiastkową czułość, którą mierna nawet dobroć często do siebie przywiązywać mogła. Ale z tego osłabienia rodzi się delikatność smaku, y ta, czyniąc nas obojętnemi na pospolite piśma, w doskonalszych prawdziwą odkrywa nam słodycz. Thespis nieśmiałyby podobno grubiańskich przed Grekami na swoim wozku grywać Tragedyi, gdyby go byli Sophocles y Eurypides poprzedzili. Wszak Rzymianie Lucyllego w niepamięci zagrzebali, skoro się Horacy zawił, y Reniara dzieła dopoty u Francuzow były
w podzi-



w podziwieniu, dopoki Boileau nie zaczął pisać.

Nabita pamięć nayprzednieyszemi pięknościami, wybrane tylko imaginacyi poddaie części, do wystawienia takiego doskonałości wzoru, który zbiorem będąc nayszczęśliwszych myśli, nayprzyjemnieyszich wyrażów, przewyższa całkiem naychwalebnieysze dzieła. Cokolwiek tedy kto pisze, cokolwiek z uwagą czyta, z tym porównywa modelem, y w tey tylko mierze kontent lub nie kontent z swego dzieła, w iakiey to do wzmiankowanego wzoru zbliża się, lub od niego oddala.

Wybor dzieł, które nam służyć mają do ukształcenia takowego w imaginacyi wzoru, z wielką czyniony byź powinien ostrożnością. Dzieła, które przy górnych pięknościach, przyjemnych wyrazach, dowcipnych myślach, ukryte, zawierają wady, których całkiem wzięta dobroć zadziwiać nas potrafią, a częścicy choć lekkiey, podległe przecie skazie, popsuć mogą smak, upoważniając sam, że tak rzekę, defekt wydatną przy nim zaletą. Błask pozornych piękności naypierwey uderza w oczy;
praco-



pracowita nauka daie nam odkrywać te
flkazy, które przed powierzchownie sądzą-
cym kryją się okiem, y które lubo mniej
znaczne nie przestają jednak bydz dowo-
dem niewydoskonalonego smaku.

Trzeba się atoli strzedz, żeby chcąc w
naywyższym punkcie subtelney dopiąć de-
likatności, w próżną nie wpaść wykwin-
tność. Jest to ten, że tak rzekę, kaprys,
który będąc nayczęściey skutkiem próżney
chluby, pobudza do wyszukiwania tych
w dziele przymiotów, które w zapaloney
tylko czytającego marzą się imaginacyi, al-
bo do wysiedzenia tych wad, które od ni-
kogo nie postrzeżone, płodem są nagan-
ney chęci, różnienia się w zdaniu od wszy-
stkich. Takowemu czytelnikowi trafić się
koniecznie musi, że chcąc postrzedz to,
czego nie masz, nie widzi tego, co iest;
istotę chybia za płonnyim uganaiąc się cie-
niem: *Dum vitat humum nubes & inania*
captat.

Od tego błędu nic nas tak dostatecznie
zachować nie zdoła, iak trafność smaku.
Nabydz iey inszym nie można sposobem,
tylko przyzwyczajaiąc rozsądek do pilney
nad każdym dziełem uwagi. Często roz-

H

trząśnie-

trząśnienia piśm rozmaitych, czyli części każdego, zgadzają się z ogólną myślą, czy mają przyzwoity z zamierzonym celem związek, w czym wyrownywają doskonałość wzoru iednego z nim gatunku, w czym się od niego różnią; aż do tego stopnia zmocnić potrafią rozsądek, że w prędkiem przebieżeniu dosadnie zdoła osądzić wartość, y własney pracy, y cudzego dzieła.

Bydź trafnym, nie jest to w tych niewolniczych zostawać obrębach, żeby nie śmieć za ustanowiony wykroczyć przepis, w ten czas nawet, kiedy tym wykroczeniem istotnieyszey dziełu dodać można piękności. W każdym rodzaju pisania, w każdym gatunku kunsztu, pierwey doskonałe utworzone było dzieło, niż dane reguły, iakie w nim zachować należy, owszem te z niego dopiero były wyczerpnięte. Gdyby krytyka w pierwiastkach swoich w inne, nie Arystotelesa wpadła była ręce, ileżby przeciwnych może podano nam reguł, które zachowywać, troskliwą do tych czas byłoby starannością. Rozsądek powtarzaną zwłaszczą zmocniony uwagą, skaże niezawodnie okoliczność,

w której



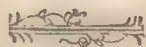
w której takowey należy użyć wolności. Zbytńia skrupulatność jest nikczemnością smaku, y w tych pospolicie znayduie się ludziach, którzy brak przymiotów od natury sobie odmowionych, pracowitą chcąc zastąpić nauką, mniemają, że wyborne dokonali dzieło, kiedy najmniejszego w niczym nie uchybili przepisu.

Chęć pokazania się biegłemi w oddaloney starożytności, bywa częstokroć przyczyną zbytńiego do niektórych autorów przywiązania. Są, którzy biorą do naśladowania wzory w dziełach w ten czas pisanych, kiedy smak dobry dopiero się ziawiał, albo już upadał. Niedoskonałą ich dobroć przenieśli by nad wyborne tego-czesnych Autorów piśma, dla tego tylko, że w oddalonych od naszego zrobione były wiekach :

Et nisi quæ terris semota suisque

Temporibus defuncta videt, fastidit Et odit.

Podły albo przykry dla ucha wyraz, w te nawet gotowi umieścić piśma, których rodzaj, albo górnego stylu, albo przyiemney wyciąga grzeczności; żadnego na to niemając względu, że autor przed stem lat żyjący, choć przy wyfokim do-



wcipie, niemiał może okazyi, tey wdzięczney nabyć gładkości, którą w dobranych tylko osiągnąć można społecznościach.

Nic zaisze tak skutecznie dopomodz nie może do wyczyszczenia sinaku, iak częste z znaiącemi świat ludźmi posiedzenia. W tych każdy popisuje się z owocem długoletniej często pracy, każdy swoje czyni uwagi, na nowe przypadkiem trafia posirzeżenia; miłość własna szacunkiem składających ie osob wzniecona, gładko y przyłtoynie stara się tłumaczyć, emulacya rośnie; y w krotkim czasie, tę odnieść można korzyść, która w osobności; albo wcale chybiona, albo usilną, y to rzadko zyskana bywa pracą.

Cóż dopiero obcowanie z tą płcią, w której chęć podobania się nayprzyjemniejszymi wsparta przymiotami? Szczodre dla niey nieba, nie tylko w powierzchowne ubogaciły ją powaby, ale dały nad to łatwość, słodką wymowę, w uroczne przystraić wdzięki, tak dalece że piękne usta, y właściwym kształtem tchliwą w nas budzą czułość, y miłe ich tłumaczenie się, prawdziwey delikatności często doskonałym bydz może wzorem. Gdybyś płci piękna



piękna! rodowitemu językowi tey starata
się dodać słodczy, o którą ci bynajmniey
nie trudno, gdybyś Oyczystą Muzę spra-
wiedliwą czatem uczciła pieśczętą, winien-
by tobie był naród przyjemną języka gład-
kość, a ty piszącym uwiecznienie piękno-
ści, y przymiotów twoich, tym pewniey-
sze, że wziętym od ciebie słamey wyra-
żonych wdziękiem!

Narod (mówi Voltaire) równie iak kun-
sztownik, powolnym krokiem do dobrego
przychodzi smaku. W ciemnym grubian-
stwie przez całe naprzód leży wieki, ranna
potym świta jutrzeńka, na reście światły
dzień nadchodzi, a po nim długie pano-
wać zwykło zmierzchnięcie. Mimo usilne
FRANCISZKA *pierwszego* starania, smak do-
bry dopiero z wiekiem Ludwika XIV. był
wydoskonalszy. U Greków teraznieyszych
nie maż y śladu tego smaku, którym się da-
wni za Perykleśa fczycili. Kwintylian już
za czasów swoich postrzegał, że go Rzy-
mianie tracić poczynali. W jakim nas umie-
ścić należy stopniu, nie wiem, ale gdyby pil-
na staranność sprawiedliwym zawżę wspar-
ta była szacunkiem, za coż do iasnego nie-
mielibyśmy się wzniesć południa?



LIST IV.

O DRAMATYCE.



W słowie danym chciałbym się uściścić
 Wmć Panu, x pod trafny iego pod-
 dać rozrządek myśli, które dążyć mają do
 polepszenia zabaw scenicznych w Polsce.
 Nie jestem w tey pretenzyi, żebym te my-
 śli za swoje udawał, a przynajmniej, gdy-
 by miłość własna tak dalece uwieść mnie
 mogła, w te cudze przybrany ozdoby, nie
 Wmć Panu prezentowałbym się, któremu
 prawi onych właściciele tak dobrze są zna-
 iomi.

Zakładam sobie mówić; *imo.* o kompo-
 zycyi sztuk teatralnych, *zdo.* o udawaniu,
ztio. o spektatorach. Nimem pisać zaczął,
 radziłem się najsławniejszych mistrzów w
 tym kunszcie; wybrałem starownie prze-
 pisy y rozważania w ich dziełach rozrzuco-
 ne,



ne, y innego zaſzczytu mieć nie mogę, iak
ten ieden ſzczegulny, że chwyciwszy ſię
materyi zaniedbaney całkiem w kraiu na-
ſzym, pierwſzy ieſtem, który o niey z
ziomkami memi rozmawiam.

Dramatyczne pole odłogiem dotąd w
Litteraturze naſzey leżało; ſkoro zarody
Geniuſzu y dowcipu buynym ie uczynią,
wyda y w tych tu ſtronach żywo obſite.

Widowiſka, które cnota y duch publi-
czny pod ſwoją piecz wezmą, nie będą
iż czczemi tylko zabawami; ſłaną ſię
ſzkołą obyczajów; uczyć ſię tam będzie
można; ofiary z ſiebie czynić, krew y
maiątki poſwięcać oyczyźnie, myśleć na
ſtopniach publicznego życia wſpaniale y
mężnie; czule, pocziwie, delikatnie, w pry-
watnych ſpołeczności związkach; kształt
zaś uczenia, zwykłą przykrość odbierając
nauce, trwalsze w umyśle czyni impreſ-
ſye.

Tak zchorzałemu dziecięciu kładziemy,
Na brzeg u kubka różne łagodności,
To gorzki napoy piie oſzukane,
Żywot y zdrowie biorąc pożądanę.

Źernz: wyzaw: Kochanow: pieśń I.

H 4 Parter



Parter Komedyi (*) mówi Diderot, (**) jest miejsce iedyne, w którym zmieszać się mogą łyzy człeka cnotliwego y niecnoty; gdy się patrzą na sztukę, którey osnowę, (prowadzoną rozsądnie y ognisto) moc wyrazów zdobi, kunszt Aktora popiera. Na taką patrząc się sztukę, obrusza się niecnota na te niesprawiedliwości, któreby sam gotów popełnić, wilży zrzenicę nad tym nieszczęściem, którego sam gotów być sprawcą, w gniew wpada na człeka, który jest iego własnego charakteru wizerunkiem, lecz impresya sławczy się, utkwiała poniewolnie w umyśle; y do wyrządzenia swych złości mniej skłonny, czuje się ową niecnotę wychodzący z widowiska, niżby się czuł może, wychodząc z miejsca takiego, w którymby twarde y surowe odebrał napomnienie.

Poeta, Romanfopis, Aktor, nieznacznie dobiera się do ferca, tym pewniejszy, filnym

(*) Spektatorowie patrzą się na reprezentacye w Lożach lub w Parterze. Parter jest równo-piętrze Teatru, w którym, albo ławki są ustawione, albo też, iak w Paryżu, stojący patrzy się spektator. Parter bierze się także metaforycznie za zbior spektatorów.

(**) Dyonizy Dyderot, żyjąc, Filozof y Litterat w Francyi.

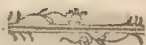


nym ugodzić ie razem, że serce same przed razem się nie chroni, z rozkoszą y owszem grot spotyka. Jakażby ztąd korzyść wynikła dla ludzi, gdyby czuła y przezorna Prawodawczey władzy staranność wzywała imitacyine kunsztu (*) sobie na pomoc, aby cnotę czynić powabniejszą, obrzydliwszą niecnotę.

Często mi przyidzie w biegu pisma tego Diderota cytować; głęboko nad materją, o której pisać przedsięwziąłem, y filozoficznie medytował ten Autor; pełen iest list iego do P. Grima postrzeżeń nowych, rad wybornych y sposobów zachowania reguł teatralnych, bez spętania geniuszu ani dowcipu; z tamtąd wyciągnę część naywiększą tego, co mówić będę.

Attencyą piszącego dla teatru dwa obiekta naypilniey zajmować powinny, Osnowa, albo Planta, Dialog, czyli Rozmowa. Ktokolwiek siądzie do stolika, porwie pióro, y nie ułożywszy osnowy, od Dialogu zacznie, niech będzie pewien, że dzieło nudne, zimne, y bez smaku wyda, mimo

(*) Kunsztu imitacyine są te, które naśladowiają naturę: Poczyna, Malarstwo, Muzyka.



mimo rozrzuconych gdzie niegdzie po nim (choć y wielu) kawałków dowcipnych y szczęśliwych; będzie to zbior Scen źle pozszywanych, które przywiezywać spektatora bynajmniey nie potrafią. Talent bez pracy w niekształtnych płodach ukazywać się zawsze będzie; praca wygładza dzieła, y rozwija talent, lecz iakże wielka tych jest liczba u nas, którzy wolą talentu się zaprzeć, iak pracy się poddać! wyboczyłem, wracam się. >

Zdarzyło mi się nie raz słyszeć wrzuconą tę kwestyą, co jest trudniejszego, czy plantę ułożyć, czy dialogować? y zdaie mi się, że odpowiedź każdego bardziej zawsze miarkowana była według sposobności osoby, niż według istoty rzeczy samey. Człowiekowi, który żył wiele między ludźmi, który przypatrywał im się rozmyślnie, przyśluuchiwał z pilnością, który z łatwością mówi, gładko pisze, ułożenie planty będzie zdawało się trudne.

Drugi, u którego dowcipu rozłog większy, który gruntownie zna Poetykę (*) y Teatr,

(*) Poetyka jest kunszt, nietylko składania wierszów, ale znałomość reguł, pódług których dzieła



y Teatr, któremu wytknął ślnak y doświadczenie sytuacye, wzniecające przywiązanie, który spletać y kombinować przypadki umie; ten z łatwością plantę wykryśli, tym inniey iednak sam sobie dogodzi, im biegleyszym będący w najlepszych Autorach nowo-żytnych y dawnych, komparować nie przestanie to, co napisze, z temi główno-dziełami, których pamięć iest mu tak przytomna. Jeżeli trzeba mu będzie trafunek iaki opowiedzieć, wspomni sobie opowiedzenie Andryi Terencyusza; będzie miał do wyrobienia Scenę w wyrazach namiętności iakiey (którym odtąd nazwisko damy Scen namiętnych) znajdzie ich dzieścię w Eunukach tegoż Autora, które go do rozpaczy przywiodą.

Rzecz pewna, że daleko więcey się znajdzie sztuk dobrze dialogowanych, iak dobrze wyprowadzonych. Rządzą widzi się

dzieła poetyczne mają być spisane; nie wiersz, ale imaginacya z inwencją szczegulnie, czyni dzieło iakie poetycznym. Wiele iest dzieł wierszami pisanych, a mało poetycznych; wiele iest dzieł bardzo poetycznych pisanych prozą, iako to, Telemak, śmierć Abła &c. Trzy Poetyki są generalnie uznane za najlepsze, Arystotelesa, Horacego y Bualo (Boileau.)

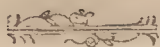


się być rzeczą, posiadać ten geniusz, który zdarzenia układa, iak ten, który właściwe każdemu charakterowi do uś wyrazi podać.

✕ Planty imaginacya tworzy, rozmowy z natury wypływają; formować można liczbę niezmierną plant, z tegoż samego argumentu, z tych samych charakterów; wieleż to jest gatunków dumy, łakomstwa, marnotrawstwa &c. Niech to za nieprześlępane prawo przyimie piszący, żeby nigdy nie pozwolił sobie y iedną w rozbiórze myśl rzucić na papier, nim plantę ułoży. — ✕

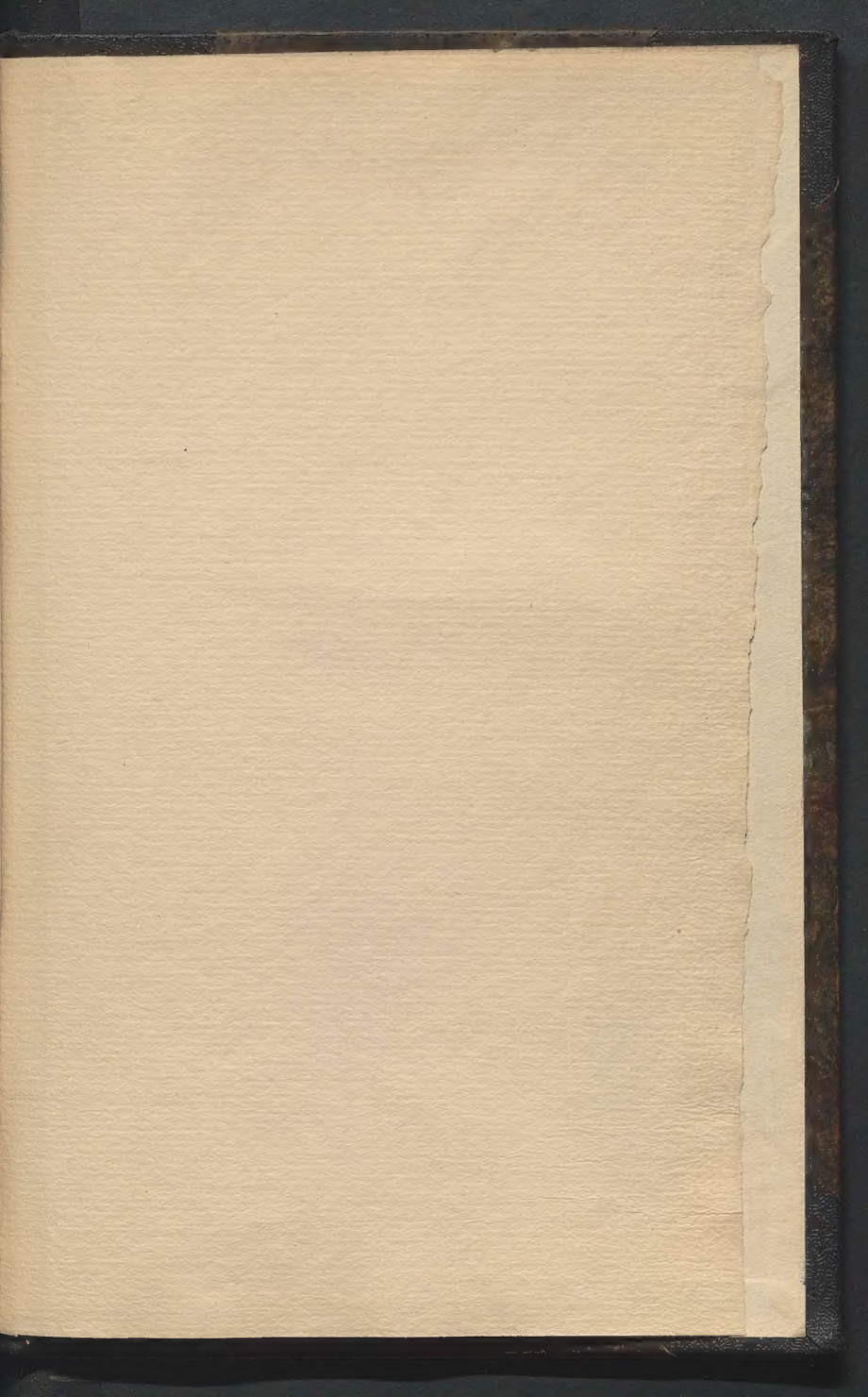
Z przyczyny, że nad plantą posiedzieć trzeba, y nad nią medytować, cóż się dzieje z temi, których chęćka bierze sprobować w Dramatyce siły swoje, y którzy łatwość w sobie czują do chwytania charakterów? oto, śpieszno przerzucają okiem, y ogółem tylko wybrany argument, y powiedziawszy sobie, pomieścić nam w sztuce naszej trzeba, matkę kokietkę, oycą surowego, amanta nieślątecznego, paniąkę czulą y rzewną, wytrwać już dłużej nie mogą, y rzucają się do Scen; piszą, piszą; zdarza im się myśl subtelna, delik-

tna,



nią, czasem y mocna, uda im się kawałek jeden y drugi, iednak po tym wſzystkim, iak przychodzi do planty, bo do planty zawsze wrócić się trzeba, nie wiedzą gdzie, y iak te kawałki pomieścić, a porzucić y rozſtać się z niemi żal. Praca ztąd wynika dla nich więkſza daleko, naciagać iuż trzeba rzecz każdą, ſzwy zewsząd znać; cóż tego za przyczyna? ta a nie inna, że plantę dla Scen ułożyli, gdy należało Sceny ſkrawać do planty. Więc czy wierzem kto piſze, czy ſolute, niech naypierwey ſkryśli plantę, a potym niech scenami się zaprzątnie. Lecz iakże należy plantę formować? Piękną w tey inierze myśl znayduię w Aryſtoteleſa Poetyce, ale niechcąc cierpliwości Wmć Panu uſzyć do uprzykrzenia w przyſzłym liſcie moim przełożyć mu tę myśl nie omieſzkam.





Biblioteka Jagiellońska



stdr0022223

